Serya III. Listopad 1894. Nr. 11.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r. s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

ETAPY

IV.

NASZE zadanie ma się ku końcowi; rozpatrzyliśmy w artykułach poprzednich, dlaczego lud polski musiał, przy istniejących u nas warunkach społecznych i politycznych, dojść do zrozumienia potrzeby niepodległości, jaki interes socyaliści polscy mają w zrzuceniu obcege jarzma, wreszcie, dlaczego konstytucya rosyjska nie może zadośćuczynić najbardziej żywotnym potrzebom naszego proletaryatu. Przekonaliśmy się również, że najbardziej nawet optymistyczne rachowanie sił, któreby mogły mogły dać Rosyi konstytucyę, pozostawia nas w zupełnej wątpliwości co do kwestyi, kto ma zdobywać tę reformę, jeżeli pominiemy elementy, gotowe do walki pod sztandarem oddzielenia Polski od Rosyi.

Gdyby nam zatem szło o klasycznych wrogów oddzielenia się od Rosyi, to moglibyśmy uważać teoretyczne rozpatrywanie kwestyi za ukończone i co najwyżej przejść do nakreślenia taktyki, której mamy trzymać się w przyszłości, ale rozpoczynając „Etapy“ co innego mieliśmy na myśli, mianowicie rozsianie, o ile to w naszych siłach leżało, różnych błędnych zapatrywań, związanych z żądaniem niepodległości i tułających się tu i owdzie wśród naszych szeregów.

Brak jawności polskiego ruchu socyalistycznego pod zaborem rosyjskim utrudnia w najwyższym stopniu wyrobienie wśród partyi jednolitości poglądów na kwestye programowe. Przy takiej choćby jawności ruchu, jaką posiada Galicya, wszelkie genialne pomysły, rodzące się w czaszkach oddzielnych jednostek, byłyby natychmiast poddawane pod ścisły rozbiór ogółu towarzyszy, poczem ziarno zostałoby bardzo rychło oddzielone od plewy; jedno zebranie publiczne wystarczyłoby często dla przekonania się, czy proponowana zmiana programu lub taktyki nie jest przypadkiem owocem tej chorobliwej manii kucia programów na podstawie ostatniej książki przeczytanej, która cechuje tylu ludzi.

My tego środka nie posiadamy, a prasa socyalistyczna w części tylko może go zastąpić. Gdy idzie o rzeczy zupełnie zasadnicze, to zdrowe zapatrywania ostatecznie u nas zwyciężają, choć dzieje się to kosztem zatraty daleko większej ilości energii, niż w innych krajach, ale w szczegółach ludzie bardzo często się mylą; nieraz lekceważymy herezye, głoszone przez jakąś jednostkę, tymczasem błędy, przez nią wyznawane, rozchodzą się zwolna jak plama tłuszczowa i dopiero po niejakim czasie ludzie, dbający o czystość programu, widzą z rozpaczą, że do własnych szeregów jad zepsucia zdążył przeniknąć i że cała, nieraz bardzo użyteczna gałęź ciała organizacyjnego musi być odciętą.

Dlatego to my musimy bardziej, niż jakakolwiek inna partya, śledzić za drobnemi nawet odstępstwami od poglądów, uznanych przez ogół towarzyszy, żeby zapobiedz zawsze możliwemu i często w swych skutkach nader szkodliwemu ich rozpowszechnianiu się.

I oto przejdźmy właśnie do poglądu, o którym wspomnieliśmy w pierwszym naszym artykule. Są mianowicie u nas ludzie, stojący, lub wyobrażający sobie, że stoją na gruncie naszego programu, którzy robią jednak zastrzeżenie tej treści: przy całem naszem dążeniu do niepodległej republiki polskiej nie powinniśmy zapominać, że w razie powstania w Rosyi silnego i mającego widoki na powodzenie ruchu konstytucyjnego, i my powinniśmy się do tego ruchu przyłączyć i dopomódz do zdobycia konstytucyi.

Inni idą jeszcze dalej i powiadają, że wprawdzie niepodległość jest rzeczą dla robotnika polskiego konieczną i on ją prędzej czy później zdobyć musi, ale że dla jej zdobycia trzeba wprzód posiadać swobody konstytucyjne; dopiero gdy będziemy w stanie zorganizować masy

robotnicze, sięgniemy po koronę naszych wysiłków politycznych — republikę demokratyczną!

Wyznawcy powyższych poglądów nie stanowią u nas bynajmniej jakiejś odrębnej frakcyi, ponieważ dają się one jednak spotkać w mniej lub bardziej wyraźnem sformułowaniu, dlatego musimy zająć się i nimi.

Jak już powiedzieliśmy, wyznawcy podobnych poglądów mylą się, uważając siebie za jednomyślnych z nami, i, jeżęli godzą się jednak z naszem wystawianiem żądania niezależności, to tylko dlatego, że nie zadali sobie trudu obmyślenia wszystkich konsekwencyi tego kroku. Jak można bowiem stawiać w programie ewentualność walki za konstytucyę, jeżeli się nie wierzy w istnienie sił, któreby tę konstytucyę zdobyły? A jednak ta właśnie niewiara akcentowaną była u nas zawsze bardzo silnie i to od chwili narodzenia się dzisiejszego programu politycznego. Jak może dalej nasz zwolennik „ewentualnej“ konstytucyi pogodzić swe dążenia z przeświadczeniem o reakcyjności społeczeństwa rosyjskiego i słabości elementów socyalistycznych w Rosyi, kiedy kombinacya tych dwóch czynników każe mu z góry przypuścić, że w Rosyi konstytucyjnej swobody nasze będą albo bardzo nieznaczne, albo nawet żadne! Tymczasem chyba żaden z naszych argumentów nie cieszy się taką popularnością wśród ogółu towarzyszy, jak właśnie owa reakcyjność Rosyi.

Otóż właśnie ta sprzeczność, istniejąca między naszym programem a owem dążeniem do konstytucyi, jako etapu, pozwala nam przypuścić, że nie jest ono bynajmniej wywodem logicznym z faktów, z warunków, wśród których żyjemy, ale że jego pochodzenia trzeba szukać gdzieindziej.

W pamięci niektórych z pomiędzy naszych towarzyszy zbyt silnie jeszcze tkwią jasnożółte okładki *Otieczestwiennych Zapisok* lub sine — *Wiestnika Narodnoj Woli*, węzły, które ich łączyły z ruchem rosyjskim zbyt jeszcze są mocne, by mogli stracić zupełnie nadzieję na bliskość rewolucyi w Rosyi. Logika wypadków zmusza ich do uznania naszego programu, ale starają się zachować, pomimo tego, jakąś furtkę dla odwrotu. Taką furtką ma być owa ewentualność walki za konstytucyę rosyjską.

Wróćmy jednak do rzeczy i wyobraźmy sobie na chwilę, żeśmy uwierzyli w bliskość i demokratyczność konstytucyi rosyjskiej. Czy w tym wypadku mamy stawiać ją jako postulat polityczny?

Odrazu możemy odpowiedzieć, że *nie*. Dwóch, wykluczających się wzajemnie rzeczy naraz żądać nie może partya polityczna. Gdybyśmy byli tylko dużem kółkiem samokształcenia, to moglibyśmy bawić się w układanie horoskopów politycznych, gdyż wystawienie jakiegoś programu nie zobowiązywałoby nas do niczego. Ale program partyi politycznej nie po to istnieje, żeby leżyć w biurku, musi on być wprowadzony w życie i wystawienie jakiegoś żądania politycznego pociąga za sobą konieczność akcyi odpowiedniej. Otóż skierowanie akcyi politycznej do dwóch, wzajemnie wykluczających się celów, jest niepodobieństwem, jeżeli się nie chce skazać tej akcyi z góry na bezsilność.

Jeżeli dziś, przy tych drobnych środkach, jakimi rozporządzamy, byliśmy jednak w stanie rozpocząć pewną działalność, mającą nas zbliżyć do celu upragnionego, to możemy sobie wystawić, ile roboty będziemy mieli później? Każda chwila upływająca będzie wkładała na nas obowiązek bardziej spotęgowanej działalności, szerszej agitacyi i zastosowywania coraz to nowych środków do zwalczenia wroga. Tylko przy wytężeniu wszystkich sił potrafimy dojść do celu i jeżeli nie tracimy jednak otuchy, to nie łudzimy się bynajmniej co do ogromu zadania, które leży przed nami. I przy całej tej agitacyi, przy tem wytężeniu wszystkich sił w jednym kierunku mamy mieć dwa programy, mamy, obok hasła: „niech żyje niepodległość!“ — dodawać drobnemi literami uwagę: „a może i konstytucya rosyjska“, — toż to byłby zupełny absurd polityczny.

Jeżeli belgijska partya socyalistyczna, działająca w tak korzystnych warunkach, zdobyła powszechne głosowanie dopiero po kilkunastu latach ciężkiej walki, wymagającej nadludzkich wysiłków i odbywającej się nawet czasami kosztem właściwej propagandy socyalizmu (co oczywiście nie powinno nam służyć za wzór), to łatwo sobie przedstawić, na jakie trudności my musimy być przygotowani. A jednak belgom nigdy w głowach nie powstało pytanie, czyby nie należało, w danym wypadku, zacząć agitacyę od żądania obniżenia cenzusu wyborczego zamiast powszechnego głosowania, chociaż nie ulega wątpliwości, że klasy posiadające daleko łatwiej ustąpiłyby trochę, niż wszystko. My zaś mamy już dziś dobrowolnie kastrować naszą agitacyę zastrzeżeniem, że, choć żądamy dużo, ale przyjmiemy i mniej, albo łudzić się, że jesteśmy zwolennikami niepodległości, żądając tymczasem tylko konstytucyi.

Niedawne jeszcze są czasy, kiedy część socyalistów polskich mówiła: pierwej Polska, potem socyalizm. Większość była temu zawsze przeciwną, uważając to, bardzo słusznie, za wyrzeczenie się socyalizmu. Tem samem byłoby dziś żądanie konstytucyi, jako środka do zdobycia niepodległości, gdyż raz partya jakaś wchodzi na drogę prawdziwej walki politycznej, to musi ona skoncentrować całą swą uwagę na

pewien punkt. Nie zaprzeczamy wcale, że można żądać konstytucyi, nawet przy naszych warunkach, i być jednocześnie bardzo dobrym socyalistą, tak samo, jak my dążąc do oddzielenia się od Rosyi socyalistami być nie przestajemy, ale dążyć jednocześnie do niepodległości i do konstytucyi niepodobna.

Jeżeli nawet pominiemy na chwilę ten peryod egzaltacyi politycznej, który poprzedza każdą rewolucyę, i pozostaniemy w zakresie stosunków dzisiejszych, to prowadzenie propagandy w obu wzmiankowanych kierunkach okaże się niepodobieństwem. Nie możemy przecież my, którzy jesteśmy zdecydowanymi republikanami, wysławiać jednocześnie dobrodziejstwa konstytucyi z carem na czele. Jeżeli np. socyaliści niemieccy, którzy są republikanami i powtarzają to przy każdej ważniejszej sposobności, nie prowadzą jednak dziś ostrej propagandy republikanizmu, to dlatego, że spodziewają się zdobyć jeszcze dużo dla swego ruchu w zakresie monarchii, nie widzą zatem potrzeby narażania się natychmiastowego na szereg procesów o zdradę stanu. Socyaliści zaś rosyjscy, chcący „ziemskiego soboru", nie widzą w Rosyi sił, zdolnych do zdobycia republiki i do jej utrzymania. U nas zupełnie co innego, gdyż niepotrzebujemy się krępować ani pierwszymi ani drugimi względami i możemy stawiać republikę jako hasło na dziś, nietylko jako ideał odległy. A przytem kto wie, czy się i u naszych sąsiadów pod tym względem stosunki wkrótce nie zmienią, przynajmniej na Zachodzie.

Propagując republikę i konstytucyę popadalibyśmy na każdym kroku w sprzeczność. W jak fałszywem położeniu znajdowalibyśmy się, rozwijając np. jednocześnie teoryę ludowładztwa oraz monarchii konstytucyjnej, albo parlamentu o władzy ograniczonej tylko przez referendum i inicyatywę oraz carskiego veto, albo prawdziwych swobód politycznych i oddania takowych w ręce ministrów, mianowanych przez „samodzierżcę wszech Rosyi" itd. — to wszystko nie trudno sobie wystawić. Łatwo też przewidzieć, że logika wypadków zrobiłaby swoje i że partya nasza, po krótkiem wahaniu i ze wzrostem ruchu rzuciłaby się otwarcie na jedną z dwóch dróg — jeżeli całe nasze rozumowanie nie jest błędne, to na drogę żądania samodzielnej republiki.

„Zatem mamy siedzieć cicho, gdy rosyanie zaczną walką o konstytucyę, albo może nawet przeciwdziałać im, w obawie mogących nastąpić z tego powodu dla nas złych skutków!" — zawoła z rozpaczą nasz konstytucyjny republikanin, wydobywając ostatni argument. Nigdy! — odpowiemy mu na to. O tem, że my zawsze będziemy stronnictwem rewolucyjnem par excellence, przeświadczeni są zresztą u nas wszyscy, nie wyjmując zarówno patryotów, jak i socyaldemokratów, dlatego powyższy zarzut nie powinien nas przerażać, ale przytem mamy nań bardzo łatwą odpowiedź. Wtedy, gdy w Rosyi wybuchnie ruch rewolucyjny, zmierzający ku konstytucyi, naszym obowiązkiem będzie dopomódz mu z wszystkich naszych sił, ale WYSTAWIAJĄC JEDNOCZEŚNIE ŻĄDANIE ODDZIELENIA SIĘ OD ROSYI. To jest jedyna logiczna odpowiedź, jaką możemy dać czy to rewolucyoniście rosyjskiemu, czy też polakowi, który żąda od nas w tej kwestyi wyjaśnienia.

Tu mimochodem musimy wtrącić pewną uwagę: główną przyczynę istnienia wśród polskich szeregów socyalistycznych przeciwników agitacyi, zdążającej ku oderwaniu się od Rosyi, jest strach przed potęgą rządu. Te setki tysięcy bagnetów rosyjskich i różne udoskonalone karabiny, o których się ciągle słyszy i czyta, odbierają ludziom wiarę w możliwość zwycięstwa. Ponieważ jednak socyalista polski musi mieć jakąś odpowiedź na pytanie: co zrobić z caratem? — więc jako lekarstwo na despotyzm podaje się... no swobodę oczywiście, przyczem ta swoboda ma zapanować bez zbyt wielkich wysiłków z naszej strony, pod wpływem czy to bomby, której nikt nie zrobił, czy „groźnego niezadowolenia" naszych mas, czy też czego innego, ale nigdy nie rewolucyi. Co do tej ostatniej kwestyi panuje zupełna zgodność w poglądach między konstytucyonalistami szczerymi oraz wstydliwymi, kryjącymi się pod płaszczyk niepodległości, którą to kiedyś, w konstytucyjnej Rosyi będziemy zdobywali. Otóż jeżeli będziemy zastanawiali się nad kwestyą zwalczania owego lasu bagnetów rosyjskich, to okaże się, że chwila walki o konstytucyę w Rosyi będzie najodpowiedniejszą dla naszego powstania: carat będzie się znajdował wówczas w stanie dezorganizacyi, która towarzyszy wszelkim kryzysom politycznym i jeżeli kiedy będziemy mieli widoki na powodzenie, to właśnie wtenczas. Bagnety wprawdzie nie znikną, ale głowy, które nimi kierują, będą zaprzątnięte czemś zupełnie innem, niż troską o wszelakie kresy. I to jest jedna z przyczyn, dla których walka o konstytucyę w Rosyi jest dla nas pożądana i może ułatwić nam nasze zadanie, jeżeli tylko będziemy do niego przygotowani.

Rewolucya w Rosyi, czy też jakikolwiek ruch opozycyjny — a ruch taki będzie nosił z musu charakter bardziej lub mniej rewolucyjny — są dla nas właśnie tym sprzymierzeńcem, którego nie oczekujemy, ale którego radzibyśmy mieć. Każde osłabienie caratu jest dla nas pożądanem i choćby nawet ci opozycyoniści rosyjscy nie byli dla nas bardzo sympatyczni ze względu na ich stosunek do naszych żądań, to będziemy

musieli postarać się o przyjście im z pomocą i uczynimy to na pewno, chyba że okoliczności staną nam na przeszkodzie.

I nie obawiajmy się bynajmniej tego, że nasze powstanie wywoła w Rosyi reakcyę. Minęły już tam czasy hercenowskie, kiedy to „wysoko postawione osoby“ kokietowały z rewolucyą, pod warunkiem, żeby ona prawie nic nie zmieniła. Jeżeli dotąd rzadko spotykamy wśród rewolucyonistów rosyjskich wyraźne uznanie naszego prawa na byt samodzielny, wynika to przedewszystkiem z zupełnego rozbicia tego stronnictwa i braku prawdziwej akcyi rewolucyjnej w Rosyi, a powtóre, uderzmy się w piersi, i z naszej własnej słabości. Ale gdy i my i nasi sąsiedzi wschodni wypłyniemy na szerokie wody roboty, bezpośrednio ku wybuchowi zmierzającej, to dobre porozumienie zjawi się napewno.

A gdyby wreszcie jakiś szowinista rosyjski warunkował swe należenie do ruchu rewolucyjnego zachowaniem możności deptania po karkach polskich, to nikt nie może od nas wymagać, żebyśmy się z tego powodu wyrzekli naszego programu. Jeżeli demokraci z r. 31 i 63 oglądali się na Europę i bali się nadać powstaniom charakter zbyt czerwony, to dlatego, że w nich mało było prawdziwego demokratyzmu; my w ich ślady nie pójdziemy i jedynym głosem, z którym liczyć się możemy, jest zdanie świadomego proletaryatu innych krajów.

A jeżeli okoliczności będą od nas silniejsze i usiłowania nasze nie potrafią zerwać łańcucha, który nas przykuwa do Rosyi, to poddamy się losowi, ale dopiero po wyczerpaniu wszystkich środków uzyskania niepodległości. Ufni w przyszłe zwycięstwo socyalizmu, którego doczekamy się kiedyś i my, jak wszystkie inne narody, włożymy oręż do pochwy i wybierzemy tę taktykę, która najbardziej będzie odpowiedała okolicznościom. I jeżeli żal będzie wtedy serca nasze ściskał, to tylko z powodu niepowodzenia, nie dlatego, żeśmy walkę rozpoczęli. Gdyż ruch polityczny klasy żywej i rozwijającej się, jaką jest klasa robotnicza, klasy, do której przyszłość należy, nie może minąć bez śladu, choćby był nawet zwyciężony. Gdy szlachta polska porywała się do broni, stawiała ona na kartę całe swe istnienie, gdyż wróg zwycięski mógł jednem pociągnięciem pióra zniszczyć podstawy jej bytu i wyleczyć ją radykalnie z wszelkich zachcianek panowania, co też uczynił, uwłaszczając włościan. U nas co innego: na miejsce jednej uciętej głowy proletaryatu wyrasta tysiąc i po krótkiej chwili reakcyi ruch odżywa z niewidzianą dawniej siłą, spotęgowaną i wspomnieniem przecierpianych udręczeń i nabytą tradycyą rewolucyjną. Komuna paryska utopiona została we krwi przez Thiersa, ale tryumfująca burżuazya nie osmieliła się znieść republiki; tymczasem pierwszą pobudkę do rewolucyi proletaryatu paryskiego dała niedwuznaczna chęć restaurowania monarchii, objawiana przez parlament. A dziś socyalizm we Francyi święci jeden tryumf po drugim i szybkimi kroki zbliża się do zwycięstwa, ten zaś, kto by się ośmielił potępić robotników paryskich za powstanie 1871 r., zostałby uznany za renegata sprawy socyalistycznej.

Ale po co mamy dziś suszyć sobie głowę nad możliwością porażki, kiedy nie zaczęliśmy nawet jeszcze przygotowywać się do walki! Ruch socyalistyczny odznacza się takim stopniem świadomości, że możliwość jakiejś ruchawki lekkomyślnej z góry jest wykluczona. Właśnie ta pewność przyszłego zwycięstwa socyalizmu, która stanowi podstawę naszych żądań, pozwala nam nie spieszyć się i w każdym wypadku rozważyć dokładnie wszystkie następstwa zamierzonego kroku. Dziś, pod rządami rosyjskimi, najważniejszem naszem zadaniem jest dokładne zrozumienie stosunku naszego do rządu i wynikających stąd konsekwencyi. Otóż pod tym względem droga nasza jest jasną i wyraźną: w walce z caratem od żądania samodzielności odstępować nie powinniśmy i musimy wyrzec się myśli o innych etapach, które byłyby negacyą naszego programu.

* * *

Konstytucyjne rządy! — władze półśrodkowe,
Przelane z władzy starej władze pół-ludowe;
Połamane promienie od wolności słońca,
Niepewne swej osnowy — ni celu — ni końca,
Jakże was nienawidzę!...
W potwornej budowie
Na berłach połamanych wznoszą was królowie;
Stare zbrodnie odziawszy w trójbarwiaste stroje,
Osłaniasz królewszczyzno nieprawości swoje!...
Lecz naprożno — ohydna — stara nierządnica
Włos swój trefi — karminem umaluje lica —
Lud ją poznał! —

* * *

Budujmy dzisiaj sami! — Bo uczą nas dzieje,
Że naród, co swych swobód najdroższe nadzieje
Drugiemu narodowi śmiał powierzyć gnuśnie,
Taki naród w marzeniach płonnych na śmierć uśnie.

Paryż 1841. Michał Chodźko.

PRAWO DO PRACY

Rozpatrując przebieg ostatniego zjazdu niemieckiej partyi socyalistycznej, wspomnieliśmy, że jeden z delegatów zażądał postawienia w parlamencie wniosku prawa któreby zabezpieczało ludność robotniczą od braku pracy. Wniosek ten został odrzucony po wypowiedzeniu się przeciwko niemu ob.

Fiszera, który w tym wypadku działał zgodnie z poprzedniemi wypowiedzeniami się Vorwärtsu w kwestyi projektu prawa do pracy, poddanego w Szwajcaryi pod rozpatrzenie ludu. Już sam ten fakt, że w tej sprawie rozchodzą się poglądy partyi socyalistycznych dwóch krajów, nadaje interes danej kwestyi. Dlatego warto ją rozpatrzyć.

Czem jest prawo do pracy, nad tem chyba nie trzeba się rozwodzić. Prawo takie umieszczone w konstytucyi jakiegoś kraju, nakładałoby na państwo obowiązek starania się o dostarczenie każdemu obywatelowi możności znalezienia pracy i to pracy dostatecznie się opłacającej, gdyż tylko o takiej może być mowa. Gdyby szło tylko o prawo wykonywania jakichś ruchów fizycznych, pociągających za sobą zmęczenie, to nie ulega wątpliwości, że każdy człowiek już dziś je posiada; ale tu idzie o co innego, o pracę taką, jaka praktykowana jest wśród dzisiejszego społeczeństwa towarowego, czyli o pracę, opłacaną według jej zwykłej, przeciętnie w danej miejscowości dawanej ceny.

Żądanie prawa do pracy nie od wczoraj znajdujemy w programach partyi ludowych; jakobini francuscy z końca wieku zeszłego uważali je za jedno z zasadniczych praw człowieka i jako takie umieścili je w konstytucyi, którą udało się im przeprowadzić w r. 1793. Ale motywowanie ówczesne różne było od dzisiejszego: demokraci francuscy wychodzili z tego założenia, że każdy człowiek posiada pewną ilość przyrodzonych „praw“, które źli reakcyoniści potrafili mu podbierać; powrócenie ludziom tych praw miało zapewnić szczęście ludzkości. Jednem z tych, nieulegających przedawnieniu „praw człowieka“, było prawo do pracy.

My dzisiaj wiemy, że żadnych wiecznych praw człowieka niema i być nie może, a hasła, wystawiane pod tą nazwą przez różne klasy społeczne w ciągu kilkutysięcznej historyi ludzkości, były po prostu ideologicznem odbiciem się ich interesów, uwarunkowanych istniejącemi w danym wypadku formami produkcyi. Dlatego też powoływanie się na prawa człowieka przy żądaniu jakichś reform społecznych, jakkolwiek może czasami oddać usługi przy agitacyi, nie może jednak stanowić uzasadnienia naszych żądań. Ale bo też dzisiejsze żądanie prawa do pracy, wystawiane w niektórych krajach, opiera się na zupełnie czem innem, niż dążenia jakobinów wieku zeszłego.

Jeżeli w pierwszych czasach powstania kapitalizmu najbardziej dawała się we znaki klasie robotniczej niska płaca i długi dzień roboczy, to dzisiaj, szczególniej w krajach o silnie rozwiniętym przemyśle, może najdotkliwszem złem jest niestałość pracy. Dzisiaj robotnik francuski lub angielski daleko lepiej jest płatny, niż na początku tego wieku i zwłaszcza krócej pracuje, ale za to prawie nad każdym wisi czarna chmura złego sezonu, podczas którego musi on zadowolnić się tylko $^1/_2$, $^1/_3$ lub jeszcze mniejszą częścią zwykł go zarobku, a często i odpoczywać przymusowo w ciągu całych miesięcy. Takiem jest położenie robotnika — zawodowca lub nawet znającego kilka fachów, gdy zaś przejdziemy do ogromnej kategoryi niefachowców, to położenie okaże się jeszcze gorszem: tam brak pracy jest zjawiskiem zwykłem, a krótkie przerwy, przynoszące lada jaki zarobek — wyjątkiem. Nie dziwota zatem, że potrzeba zabezpieczenia sobie stałego, choćby nędznego kawałka chleba coraz silniej zaczęła przenikać do świadomości klasy robotniczej Europy Zachodniej.

Sposoby, za pomocą których proletaryat usiłuje zapobiedz rosnącemu brakowi zajęcia, są przeróżne; do nich należy skrócenie dnia roboczego, które dozwoliłoby znacznej ilości niezatrudnionych znaleść robotę i, choć w drobnej części, osłabiłoby złowieszczy wpływ kryzysów, nie dozwalając przedsiębiorcom wyzyskiwać pracę roboczą do ostatnich granic i wyprodukowywać nadmierną ilość towarów; silne i zasobne w pieniądze związki robotnicze służą też po części temu celowi, udzielając swoim członkom zapomóg w czasie bezrobocia; wreszcie prawodawstwo robotnicze, ograniczające pracę kobiet i dzieci, powiększa szanse dostania pracy robotnikom; ale z czasem musiało powstać dążenie do usystematyzowania wszystkich tych środków zaradczych i nałożenia na całe społeczeństwo obowiązku zapewnienia wszystkim robotnikom pracy, a w braku takowej utrzymania.

Stąd powstało żądanie prawa do pracy. Z powyższego widać, że mogło ono pojawić się tylko w tych krajach, w których klasa robotnicza wywalczyła już od burżuazyi znaczne ustępstwa w postaci szerokiego prawodawstwa pracy i w których instytucye państwowe na tyle są demokratyczne, że dozwalały mieć nadzieję uzyskania zdobyczy tak ważnej, jaką byłoby prawo do pracy. W takiem położeniu znajduje się przedewszystkiem Szwajcarya. Tam już oddawna istnieje 11-godzinny dzień roboczy, prawodawstwo fabryczne jest jednem z najbardziej postępowych w Europie, a swoboda związków — absolutna. W Szwajcaryi też żądanie prawa do pracy najenergiczniej jest przez robotników formułowane.

Opierając się na konstytucyi szwajcarskiej, nakazującej poddawać pod rozstrzygnięcie powszechnego głosowania każdy dodatek do konstytucyi, byleby się znalazło 50.000 obywateli, którzy zażądają takowego, socyaliści szwajcarscy wypracowali projekt prawa, brzmienie którego było następujące:

Każdemu obywatelowi szwajcarskiemu zostaje zagwarantowana praca, dostatecznie opłacona. Prawodawstwo związkowe powinno wprowadzić w życie tę zasadę przy współudziale kantonów oraz gmin, używając wszelkich możliwych środków.

W szczególności mają być wydane rozporządzenia, mające na celu:

a. — Powiększenie możności znalezienia pracy, a to przez skrócenie dnia roboczego, rozpostarte na wszystkie zawody.

b. — Urządzenie prawdziwie skutecznych, bezpłatnych i publicznych biur dla szukających pracy, opartych na związkach robotniczych.

c. — Ochronę robotników oraz subjektów przed bezpodstawnem wydaleniem lub odebraniem zajęcia.

d. — Niezawodne i wystarczające wspomożenie częściowo lub całkowicie, lecz bez własnej winy, pozbawionych pracy, czy to na drodze publicznego zabezpieczenia od skutków braku pracy, czy też przez popieranie prywatnych towarzystw ubezpieczenia z kas publicznych.

e. — Prawdziwą ochronę swobody związków, w szczególności przez umożliwienie robotnikom jak zakładania towarzystw dla obrony interesów robotniczych wobec przedsiębiorców, tak i wstępowania do takowych.

f. — Ustanowienie i utrwalenie stanowiska prawnego robotników wobec ich pracodawców i organizacya demokratyczna pracy w fabrykach i innych zakładach, przedewszystkiem w takich, które należą do państwa lub gminy.

W powyższym projekcie przedewszystkiem to musimy zaznaczyć, że jest on w najwyższym stopniu praktyczny; socyaliści szwajcarscy wiedzieli z góry, że ich żądaniu nie będzie uczynione zadość, gdyż przy podaniu projektu pod głosowanie wszystkich mieszkańców kraju, większość prawie napewno wypowie się przeciw, zatem trzeba było, żeby projekt sam za siebie przemawiał i żeby w ten sposób, jaknajwiększa ilość ludzi zrozumiała jego znaczenie. Swoją drogą autorowie projektu wiedzieli bardzo dobrze, że jego wprowadzenie w życie pociągnęłoby za sobą skutki daleko poważniejsze od tych reform, które są wyliczone pod

literami a — f, ale na razie nie szło im o zdobycie prawa, lecz o zaagitowanie mas robotniczych.

Uznanie prawne prawa do pracy ma bowiem to w sobie, że stanowiłoby ono w rękach proletaryatu świadomego oręż zupełnie rewolucyjny; dzisiejsza gospodarka burżuazyjna zawsze wytwarzać będzie masy niezatrudnionych, stąd państwo, zobowiązane do zagwarantowania pracy i utrzymania każdemu, byłoby zmuszone wysilać się na coraz to nowe reformy, żeby zadosyć uczynić swemu obowiązkowi; w razie zaś, gdyby państwo nie czyniło tego, co należy, partya socyalistyczna posiadałaby doskonałą podstawę prawną dla bezustannego żądania nowych reform i coraz to radykalniejszych zmian w ustroju społecznym.

Łatwo zrozumieć, jakie znaczenie miałoby prawne uznanie przez państwo zasady, tak głęboko sięgającej. Ustrój kapitalistyczny, jak każdy inny ustrój społeczny, posiada swoje zasady moralne, na których burżuazya opiera panowanie nad ludem. W całej historyi ludzkości możemy zauważyć, że klasy panujące uważają porządek istniejący za dobry i tylko nieliczne jednostki pojmują jego słabe strony i przeczuwają zbliżający się koniec.

Rozpowszechnienie się świadomości rozbratu między teoryą a praktyką, sprzeczności między istniejącemi pojęciami prawnemi i moralnemi a ich wykonaniem, jest zawsze zwiastunem zbliżającego się końca danego okresu dziejowego. Dziś świadomość ta istnieje tylko wśród części społeczeństwa, przeważnie jego części pracującej i ubogiej, ale klasy zamożne, również jak i znaczna ilość biedaków, dotąd myślą, że stosunki dzisiejsze są normalne. Dlatego każde podkopanie tej wiary w ład burżuazyjny, każde przyznanie przez ogół jakiejś zasady, która w całej swej pełni będzie mogła być ziszczoną tylko przy gruntownej rewolucyi społecznej, jest dla nas ważną zdobyczą i wynagrodzi nas hojnie za nasze mozoły.

Taka jest rewolucyjna strona prawa do pracy, ale, jakeśmy powiedzieli, ma ono i stronę praktyczną. Tu przedewszystkiem musimy zaznaczyć ubezpieczenie państwowe od braku zatrudnienia, które byłoby pierwszym wynikiem uchwalenia zajmującego nas prawa. Zasiłki, dawane przez stowarzyszenia robotnicze swym członkom podczas kryzysów, nie mogą mieć szerszego znaczenia, ponieważ jak wiadomo, tylko drobna część klasy robotniczej jest zorganizowaną. Cała masa niefachowych wyrobników, większość proletaryatu rolnego a i znaczna część robotników fachowych nie korzysta obecnie z powyższego dobrodziejstwa nawet w kraju, w którym związki posiadają największe rozmiary — w Anglii. Cóż zaś mówić o innych. Przytem obecnie utrzymanie tych członków towarzystw, którzy nie mają zajęcia, leży całkowicie na barkach ich towarzyszy pracujących; zrzucenie części tego wydatku na inne klasy umożebniłoby organizacyom robotniczym użyce swych kapitałów na inne cele. Dalej pewność uzyskania jakiegokolwiek zasiłku w razie braku pracy zmieniłaby zupełnie stosunek najmity do przedsiębiorcy: dawna zależność od łaski pańskiej zostałaby w takim stopniu podkopaną, że stanowisko proletaryatu w walce klasowej zostałoby polepszone w sposób zupełnie niesłychany.

Drugą ważną zdobyczą byłaby konieczność daleko większego, niż dotychczas, skrócenia dnia roboczego. Uznanie prawa do pracy nałożyłoby na państwo obowiązek nieustannej działalności prawodawczej na tem polu i dałoby partyi socyalistycznej świetną podstawę dla agitacyi.

Trzecim środkiem jest większe, niż dotychczas zwrócenie uwagi państwa, jako też i kantonu (prowincyi) oraz gminy na roboty publiczne, przy których niezatrudnieni mogliby znaleść zajęcie. Ważnem to jest przedewszystkiem podczas ostrych kryzysów, szczególniej w zimie, kiedy to masy robotników mularskich, rolnych itp. tracą zajęcie. Agitacya w tym kierunku prowadzona już jest obecnie we wszystkich centrach, gromadzących większe masy ludności, w całej Europie, ale i tu uzyskanie podstawy, któraby dozwalała żądać wykonania prawa, już istniejącego, ułatwiłoby w pewnym stopniu robotę.

Aczkolwiek żądanie prowadzenia robót publicznych na większą skalę, niż dotąd, nie jest zawarte w projekcie, ale wynika ono z niego i było wyłuszczone w broszurze, poświęconej tej sprawie i wydanej przez autorów projektu. Ale zwróćmy jeszcze uwagę na punkty c, e, f; wszystkie one zmierzają ku temu, żeby robotnik nie mógł być wydalony dla kaprysu przedsiębiorcy, za swe przekonania polityczne, należenie do organizacyi itd., żeby jednym słowem, miejsce, które on ma, stanowiło poniekąd jego własność, nowoczesny serwitut, obciążający fabrykę lub warsztat. Co prawda, dzięki temu serwitutowi kapitaliści napychają sobie kieszenie wartością dodatkową, ale jego ustanowienie byłoby krokiem bardzo ważnym, gdyż ograniczałoby prawo własności po raz pierwszy na korzyść klasy robotniczej, a nie państwa lub której z klas posiadających. Przytem dopiero przy istnieniu praw, karzących przedsiębiorców za wydalanie robotników bez przyczyny, swoboda związków stanie się prawdziwą.

Widzimy zatem, że oddzielne punkty projektu szwajcarskiego mogą być, w pewnym zakresie, wykonane bez naruszenia dzisiejszego ustroju. Przypatrzmy się teraz krytyce prawa do pracy.

Główny zarzut, o ile on był sformułowany w Vorwärtsie, organie niemieckiej partyi socyalistycznej, polegał na tem, że prawo do pracy nie może być w całej swej pełni wprowadzonem w życie, póki istnieje ustrój kapitalistyczny. Żądać od burżuazyi, by ona zagwarantowała robotnikom prawo do pracy, znaczy wymagać od niej podpisania wyroku własnej śmierci, co jest przecie niepodobieństwem. Zapewnienie utrzymania oraz pracy całemu proletaryatowi jest zatem utopią i jako taka nie może stanowić punktu programu partyi nie demagogicznej, ale stojącej na realnym gruncie stosunków społecznych, jaką jest partya socyalistyczna. Otóż w gruncie rzeczy socyaliści domagają się niejednej reformy, radykalne przeprowadzenie której jest takiem samem niepodobieństwem, jak i zupełne zagwarantowanie wszystkim prawa do pracy. Weźmy choćby podatek postępujący od dochodu. Gdyby wszystkie istniejące obecnie podatki mogły być zastąpione przez jeden jedyny podatek od dochodu, w takim razie wielcy kapitaliści zostaliby obciążeni w sposób zupełnie niesłychany, co gorsze, nie mogliby oni nawet zrzucić podatku na konsumentów, gdyż najwięksi i najwięcej płacący producenci musieliby liczyć się z konkurencyą wytwórców drobniejszych, mniejszym procentem od dochodu opodatkowanych. Zaprowadzenie podobnej reformy wymagałoby zatem zupełnego złamania oporu klasy kapitalistów, dlatego można prawie napewno powiedzieć, że zostanie ona pobożnem życzeniem, szanse dla wykonania którego znajdą się dopiero wtedy, gdy siły nasze będą wystarczały dla zupełnego obalenia ustroju kapitalistycznego. Ale w pewnym zakresie zastąpienie podatków dzisiejszych przez postępujący podatek od dochodu nie jest bynajmniej rzeczą niemożebną, a w każdym razie stanowi on doskonałe hasło agitacyjne, ze słusznością którego żaden bezstronny człowiek (nie klasa kapitalistów, gdyż ta nie może być bezstronną) musi się zgodzić. To samo dzieje się i z prawem do pracy.

Faktem jest, że prawo do pracy, w swem dawnem, romantycznem sformułowaniu, było zupełną utopią, nieziszczalną, póki istnieje kapitalizm. Żądano bowiem dawniej, by państwo dawało zajęcie każdemu obywatelowi, gdy takowe postradał. Tymczasem kapitalizm stwarza sam kryzysy, które muszą wyrzucać na bruk

robotników; zatrudnienie cierpiących wskutek kryzysu wymagałoby powiększenia rozmiarów produkcyi w chwili, gdy rynek jest przepełniony, co pogarszałoby sytuacyę, zamiast ją polepszyć. Wyjściem z tego położenia byłoby prowadzenie robót nieprodukcyjnych, ale żądając takowych zniżylibyśmy się do poziomu znachorów społecznych, chcących wyleczyć ludzkość z jej cierpień bez usunięcia przyczyny choroby. Na tem stanowisku socyaliści stać nie mogą, ale też nowożytni obrońcy prawa do pracy nie żądają od państwa, by ono dało koniecznie zajęcie każdemu niezatrudnionemu, ale by dążyło, na drodze prawodawczej, do zapewnienia zarobku jaknajwiększej ilości robotników, pozostałych zaś zabezpieczyło przed nędzą.

Występując przeciwko postawieniu w parlamencie niemieckim żądania zabezpieczenia od braku pracy, Fiszer to samo mniej więcej powiedział, co i Vorwärts. Kapitalizm wytwarza niezatrudnionych nędzarzy i potrzebuje ich koniecznie, ergo nie możemy żądać od kapitalistów, by z funduszów państwowych dawali utrzymanie robotnikom niezatrudnionym i pozwalali im w ten sposób czekać spokojnie, póki kryzys lub zły sezon nie minie i nie znajdzie się zajęcie, stosunkowo dobrze opłacane. A jednak żądamy od tychże kapitalistów, by znieśli armię i zaprowadzili na jej miejsce powszechne uzbrojenie ludu, co przecież nie wyszłoby im na zdrowie w tych samych Niemczech, żądamy zaprzestania wojen, przyczyny których tkwią w najgłębszych podstawach ustroju kapitalistycznego itd. Sądzimy zatem, że prawo do pracy nie różni się bynajmniej zasadniczo od wielu z pomiędzy naszych t. zw. żądań minimalnych.

Właściwa przyczyna niechęci pewnej ilości naszych towarzyszyszy zachodnich przeciwko żądaniu prawa do pracy leży według nas gdzieindziej. Stanowi ją po części olbrzymia różnica, zachodząca między stosunkami politycznymi Szwajcaryi i Niemiec, po części zaś niektóre reakcyjne cechy projektu szwajcarskiego. Niejedna rzecz, która w Szwajcaryi ma wielkie widoki powodzenia, w Niemczech byłaby zupełną utopią przy dzisiejszych stosunkach, co gorsza mogłaby pociągnąć za sobą różne niepożądane skutki; przypomnijmy choćby tylko sprawę upaństwowienia wielu gałęzi produkcyi, która, w kraju demokratycznym może być reformą bardzo pożądaną, w Niemczech zaś wzmocniłaby tylko i tak groźną siłę państwa. Prawo do pracy samo przez się nie pozwala wprawdzie na podobną obawę, ale za to jego przeprowadzenie w państwie niemieckiem jest obecnie tak nieprawdopodobnem, że agitowanie w tym kierunku byłoby tylko próżnem marnowaniem sił. Tymczasem socyaliści niemieccy właśnie teraz nie mogą bawić się w rozpraszanie sił i łudzenie się robotą, która nią właściwie nie jest.

Z drugiej strony socyaliści szwajcarscy ograniczyli swe prawo tylko do poddanych szwajcarskich. Żądali oni nawet usunięcia robotników obcych od robót państwowych, a zatrudnienia tylko krajowców. W ten sposób antagonizm narodowy, który charakteryzuje zupełny brak świadomości robotniczej, zostałby jeszcze bardziej spotęgowany i to dzięki akcyi tych, którzy właśnie bardziej, niż ktokolwiek, na gruncie międzynarodowym stać powinni. Również reakcyjnem było żądanie ceł ochronnych, wystawione przez socyalistów szwajcarskich, w celu dania przemysłowi szwajcarskiemu większej możności konkurowania z zagranicą. Żądanie to skrytykowane zostało, i bardzo słusznie, przez całą prasę socyalistyczną, o ile ona się projektem szwajcarskim zajmowała. Rzekomą „obronę przemysłu“, będącą w rzeczywistości tylko wzbogaceniem g rści spekulantów z kieszeni spożywców, możemy śmiało pozostawić wszelkiego rodzaju „narodowym“ ekonomom politycznym.

Te słabe strony nie wynikały jednak bynajmniej z treści samego projektu, stanowiły tylko jego dalsze rozwinięcie i wyłuszczone były w broszurze agitacyjnej, omawiającej prawo do pracy, o której wspominaliśmy; były one zatem indywidualnymi poglądami autorów broszury.

Ale po za temi słabemi stronami, które łatwo dałyby się usunąć, projekt szwajcarski jest próbą zdobycia od państwa dzisiejszego bardzo poważnego ustępstwa dla klasy robotniczej. Dlatego też wszyscy socyaliści, nie wyłączając nieprzychylnych projektowi niemców, z wielką radością przyjęli wiadomość, że partya socyalistyczna szwajcarska znalazła dostateczną ilość podpisów, by poddać projekt pod głosowanie powszechne. Gdy to ostatnie zostało dnia 3 go czerwca tego roku przeprowadzone, okazało się, że projekt przepadł, ale ilość głosów **za** wzrosła z 52.000 na 75.880. Liczba głosów przeciwnych wynosiła 308.289.

Oczywista rzecz, że dla zaboru rosyjskiego cała ta kwestya może mieć znaczenie tylko akademickie. Wymaganie prawa do pracy byłoby z naszej strony jeszcze większą śmiesznością, niż żądanie swobody zebrań od caratu rosyjskiego. Jeżeli tę sprawę poruszamy, to ze względu na potrzebę wykształcenia naszych szeregów nietylko w kwestyach teoretycznych, ale i w zagadnieniach taktycznych, nawet takich, rozstrzygnięcie których nie ma w danej chwili znaczenia.

W dwóch pozostałych zaborach kwestya inaczej się oczywiście przedstawia. Dodajmy, że program nasz minimalny nie zawiera wprawdzie prawa do pracy pomiędzy instytucyami, których żądamy od republiki polskiej, ale jest tam, natomiast, mowa o zabezpieczeniu państwowem robotników, w razie braku pracy, co w pewnym stopniu zastępuje powyższe żądanie.

Na zakończenie podajemy krótki szkic usiłowań, czynionych w Szwajcaryi w celu przeprowadzenia tej reformy przynajmniej w zakresie gminy lub kantonu.

Najpoważniejszą próbą ubezpieczenia ludności od braku pracy jest projekt, wniesiony niedawno do Wielkiej Rady szwajcarskiego kantonu Bazylei. Projekt ten ma wszelkie szanse przejścia, jakkolwiek szczegóły jego mogą uledz zmianie.

Co w projekcie jest najsympatyczniejszem, to że zabezpieczeni mają być *wszyscy* robotnicy, zamieszkujący Bazyleę, bez względu na to, czy są szwajcarami, czy nie, a trzeba zauważyć, że Bazyleja leży na samem pograniczu Niemiec, Alzacyi i Francyi i jest pełna robotników obcych. Za to słabą stroną trzeba nazwać ograniczenie ubezpieczenia do robotników fabrycznych, budowlanych i ziemnych, przez co rolnicy i drobni rzemieślnicy są wykluczeni.

Ubezpieczenie jest przymusowe; wszyscy, podlegający mu podzieleni są na klasy, które płacą od 20 centymów (8 kop.) do 60 c. (24 kop.) na tydzień, zależnie od wysokości zarobku i od przypuszczalnych rozmiarów sezonu, w którym trudno o pracę. Nie może być ubezpieczony, kto zarabia więcej od 2.000 franków (800 rs.) na rok, oraz uczniowie, otrzymujący mniej od 200 franków rocznej pensyi gotówką. W razie braku pracy ubezpieczeni dostają od 80 cent. (32 kop.) do 2 franków (80 kop.) na dzień, stosownie do klasy; niedziele i święta są opłacane, jeżeli wypadną w czasie, gdy pracy niema. Jeżeli zarząd kasy ofiarowuje robotnikowi pracę, odpowiadającą tej, którą miał poprzednio, to musi on ją przyjąć. Nie można dostawać zapomogę dłużej, niż przez 91 dni w roku. Strejkujący zapomogi nie dostają, za to zarząd kasy nie ma prawa ofiarować miejsca, przez niż opróżnione, komukolwiek z ubezpieczonych, który musiałby je przyjąć pod groźbą utraty zapomogi.

Jeżeli który z ubezpieczonych chce przenieść się do innego miejsca dla uzyskania pracy, to dostaje on koszta podróży (do 200 wiorst odległości, co wystarcza

na Szwajcaryę i kraje okoliczne) oraz 1 fr. na dzień drogi, a dla żonatych — 2 fr.

Wydatki kasy pokrywają się ze składek oraz zapomogi państwowej, wynoszącej 25.000 fr. (10.000 rs.) rocznie. Ronieważ kanton Bazylejski ma 74.000 mieszkańców, więc przypuszczając że stosunek wszędzie jest ten sam, mielibyśmy 16 milionów fr. (6,6 mil. rs.) wydatku w Niemczech, 14 milionów fr. (5,6 mil. rs.) w Austryi, a 40 milionów fr. (16 mil. rs.) — w Rosyi.

Zarząd kasy składa się z 9 osób z których 1 — przewodniczącego — mianuje rząd kantonalny, 3 — przedsiębiorcy, a 5 — robotnicy ubezpieczeni, którzy w ten sposób mają większość.

W kantonie St. Gallen d. 25 maja t r. uchwalone zostało prawo, dozwalające oddzielnym gminom zaprowadzać u siebie ubezpieczenie, koszta którego byłyby pokryte w części przez robotników i przedsiębiorców, w części przez gminę i kanton. Projekt ten jest niestety zbyt szematyczny i dlatego gminy go zaprowadzić nie chcą.

Wreszcie w Bernie funkcyonuje od roku dobrowolna kasa ubezpieczenia; opłata miesięczna wynosi w niej cenę jednej godziny pracy. a zapomoga — 1 fr. dla kawalerów, 1½ fr. dla żonatych na dzień. Atoli system dobrowolnego ubezpieczenia okazał się zupełnie błędny, gdyż zapisywali się przeważnie ci, którzy mieli pewność rychłego postradania pracy. Tak w roku ubiegłym na 354 ubezpieczonych trzeba było wypłacić zapomogę aż 216. Dochody składały się w sposób następujący: 450 rs. dały składki robotników, 380 rs. — fabrykantów, 400 rs. — dary osób prywatnych, a 1.900 rs. — miasta. W ten sposób była to raczej instytucya dobroczynna, niż zabezpieczenie obywateli cierpiących z winy ustroju społecznego, które nie powinno być jałmużną, ale należnością.

ŚMIERĆ CARA

CAR skonał. Pierwszy to monarcha rosyjski od dwóch wieków, o którym można powiedzieć, że umarł śmiercią naturalną, chociaż i to nie bez zastrzeżenia, gdyż choroba nerkowa, która go zabiła, była spowodowana przez uszkodzenia wewnętrzne, poniesione przy wykolejeniu się w Borkach. Ale w każdym razie śmierć zaskoczyła cara w łóżku, wśród rodziny i doktorów; nie zginął on w wychodku, jak Katarzyna, lub pod kolanem dławiących go spiskowców, jak Piotr III lub Paweł.

Ale nietylko pod tym względem śmierć Aleksandra III stanowi unicum w historyi Rosyi współczesnej. Zgonowi poprzednich panujących towarzyszyła co prawda żałoba dworów europejskich oraz oficyalne żale prasy rządowej, ale zresztą nie znajdywało się nikogo, ktoby uronił łzę smutku. „Jednym tyranem mniej“ — to było powszechne zdanie mieszczaństwa, a tem bardziej ludu w Europie Zachodniej. Jakże się to wszystko zmieniło! Pomijamy już modły „cudotwórcy“ Jana Kronsztadzkiego oraz jego współzawodników w faktorowaniu przed bogiem — papieża i wielkiego rabina francuskiego, modły, których szczerość w dwóch ostatnich wypadkach była co najmniej wątpliwą, ale i wśród szerokich warstw ludności nastrój był tym razem zupełnie inny, jak kiedykolwiek.

W r. 1881 po zamachu marcowym na ulicach Genewy ściskano emigrantów rosyjskich, a w Marsylii lud chciał zburzyć gmach konsulatu rosyjskiego, gdy się rozeszła wieść, że brzemienna Hessa Helfman zostanie powieszoną; a jednak Aleksander II zginął od bomby, na wspomnienie której ciarki przechodziły po skórze filistra zachodnio-europejskiego. Teraz przez parę miesięcy czytaliśmy w gazetach wszystkich krajów hymny uwielbienia dla „ukoronowanego męczennika“, „obrońcy pokoju“, „wzorowego ojca rodziny“ itp. — i to w organach wszelkich partyi, oczywiście z wyjątkiem socyalistycznej.

Szczególniej wstrętnem było to widowisko w Anglii: w głębi duszy każdy wyspiarz nienawidzi rosyanina (może z wyjątkiem tej małej garstki, której przewrócono w głowie Tolstojem, sztundą, obszczyną itp. wytworami „demokratycznego“ ducha Rosyi) tymczasem w ciągu ostatnich dni przed śmiercią car gazety angielskie, od konserwatywnego Timesa do liberalnej i fabiańskiej Daily Chronicle pełne były dytyrambów na cześć despoty, a każdy ich numer zawierał sprawozdanie z licznych nabożeństw, urządzanych przez wszelkiego rodzaju towarzystwa na rzecz wyzdrowienia umierającego. Tymczasem w tej że samej Anglii nienawiść do obcych tyranów była kiedyś tak silną, że Radecki, który się wsławił sieczeniem i wieszaniem włoszek w Lombardii i był za to zwany „hyeną z Brescii“, — został publicznie obity przez robotników piwowarskich w Londynie.

Co się zaś we Francyi działo, to może sobie wystawić każdy, kto zna lokajski zachwyt tego łatwo zapalającego się narodu dla ich „potężnego opiekuna“. Zaledwo car umarł, natychmiast pozamykano teatry, wywieszono czarne chorągwie na gmachach publicznych, a wysocy urzędnicy zaczęli prześcigać się w wyrażeniach wiernopoddańczości nowemu panującemu. Prym w każdym razie zdobył minister wojny, Mercier, który zatelegrafował do nowego cara, że armia francuska „składa u jego stóp swój głęboki smutek“. Policya, praktyczna jak zawsze, zeskontowała już poprzednio nastrój publiczności, wydalając prawie wszystkich emigrantów rosyjskich (między innymi Plechanowa, Wiarę Zasulicz i innych) z granic Francyi.

Pośród tej orgii rusofilstwa dysonans stanowiła jedynie opozycya mniejszości parlamentu węgierskiego przeciwko apologii cara, wygłoszonej na posiedzeniu Izby przez jej prezydenta oraz protest deputowanego Lewakowskiego w parlamencie austryackim. Gdy prezydent Izby, Chlumecki, odczytał mowę żałobną, wychwalającą zmarłego cara, L. wstał i zawołał: „protestuję w imieniu polskiego narodu, który zmarły car tak ciężko prześladował!“ Brawo, panie Lewakowski! — szkoda tylko że nie stosujesz pan także swego oburzenia do mordów, dziejących się w naszym kraju, np. do rzezi robotników polskich na Szląsku austryackim, która wynikła z ich własnej winy, według pana.

Chyba nigdy bankructwo polityczne liberalizmu mieszczańskiego nie zamanifestowało się tak dobitnie, jak teraz. Nienawiść do Rosyi była dawniej we wszystkich stronnictwach demokratycznych na porządku dziennym, gdyż carat był ich najwytrwalszym i najkonsekwentniejszym wrogiem. Teraz znienawidzony tyran zamienił się w „obrońcę pokoju“.

A jak wspaniale przedstawia się ten pokój, który Aleksander III zapewnił swoim i obcym poddanym! Piędziesiąt trupów robotniczych w Łodzi, drugie tyle w Krożach i Żyrardowie, kilkudziesięciu powieszonych lub rozstrzelanych i kilka tysięcy zesłanych — tak wygląda pokój wewnętrzny w państwie rosyjskiem, zaś posłannikami pokoju na zewnątrz są mordercy Belczewa i Wulkowicza, Skobelew, wyrzynający 10.000 bezbronnych tekińców w Geok Tepe, wreszcie ajenci panslawizmu w Czechach, Kroacyi, Słowacyi, Rusi galicyjskiej itd. itd. Jak się Marks wyraził, własności będzie bronił złodziej, rodziny — gwałciciel a moralności — morderca. A pod tym względem nikt chyba z ruskimi carami się nie zrówna.

Smutnem zjawiskiem jest również cisza, panująca wśród Rosyi rewolucyjnej. Śmierć cara i towarzyszący jej nieporządek w wyższych sferach administracyi są doskonałą chwilą dla energicznego odezwania się stronnictwa rewolucyjnego i milczenie jego można objaśniać sobie chyba tylko zupełną bezsilnością. Tymczasem dotychczas odbyła się w Rosyi tylko jedna demonstracya a i ta polegała na wybiciu szyb w domu doktora Zacharina za to, że nie potrafił cara wyleczyć!

Ale nie traćmy nadziei. Może być, że właśnie ta bezczynność stronnictwa rewolucyjnego w chwili zmiany tronu będzie kryzysem, po przejściu którego nasi towarzysze rosyjscy wrócą do walki z dawną energią. To jest jedyna rzecz, której się można spodziewać od nowego porządku w Rosyi. Nikt z nas nie będzie chyba na tyle naiwnym, żeby oczekiwać jakiegoś polepszenia od rządów epileptycznego „oficera gwardyi“. Tylko złączone usiłowania socyalistów polskich i rosyjskich mogą sprowadzić jakieś polepszenie, po którem nie będzie może „obrońców porządku“, ale zapanuje za to porządek prawdziwy.

* *

Smutne i wstrętne objawy zgnilizny liberalizmu zachodnio-europejskiego nie powinny nas ani dziwić, ani zasmucać. Nie od wczoraj stało się widocznem, że dawne wolnościowe dążenia nikną wśród klas posiadających i że wszystkie różnorodne odcienie partyi burżuazyjnych coraz bardziej zbliżają się do poziomu „marais“ (bagna) konwentu francuskiego, które przyklaskiwało zarówno Robespierowi, jak i jego mordercom, a później Bonapartemu — wogóle każdemu silnemu obrońcy „porządku“. To co we Francyi zeszłego stulecia zrobił strach przed poruszeniami ludowemi, to samo czyni teraz wzrastający rozkład stosunków ekonomicznych, nie dozwalający burżuazyi mieć nadzieję załatania dziur w porządku społecznym i zmuszający ją szukać zbawienia w despotyzmie wojskowym i policyjnym. Dlatego to car, który ongiś stanowił oporę dla porządku feudalno-szlacheckiego w Europie i za to był przez wszystkich klasycznych liberałów pod pręgierz postawiony — dziś jest prawdziwym „obrońcą pokoju“ dla burżuazyi; on bowiem jedynie, przynajmniej w wyobrażeniu klas posiadających, może je uchronić od grożącej wojny domowej.

Ale miejsce liberałów zajęli dziś socyaliści, o ile się to tyczy obrony wolności i swobody. Dlatego tylko wśród bratnich nam partyi mogliśmy oczekiwać mężnego słowa protestu przeciwko służalczemu czołganiu się przed pamięcią krwawego mordercy gatczyńskiego. Rzeczywistość odpowiedziała naszym oczekiwaniom. Pisma socyalistyczne wszystkich krajów pełne były artykułów, w których panowanie zmarłego despoty przedstawiono we właściwem świetle. Organ socyalistów francuskich, „Petite Republique“ konstatował z przyjemnością, że dzięki usiłowaniom socyalistycznym, zadurzenie się narodu francuskiego w Rosyi osłabło znacznie w ciągu ostatniego roku. „Gdyby śmierć cara nastąpiła przed 12 miesiącami, pisze ob. Dubreil, mielibyśmy bez wątpienia daleko silniejszy i bardziej szczery smutek we Francyi, niż dzisiaj. Teraz bielmo spada powoli z oczu ludności“. O Vorwärtsie i innych pismach niemieckich nie potrzebujemy chyba wspominać; tam nawet protest Lewakowskiego dostał aplauz, a rząd był ostrzegany przed próbą jakiejkowiek owacyi dla pamięci cara w parlamencie. To samo można powiedzieć o prasie socyalistycznej austryackiej. „Lotta di classe“ (Walka Klas), wychodząca we Włoszech, gdzie, oprócz socyalizmu, silne są dotąd tradycye walk, toczonych przeciwko despotyzmowi przy współudziale tysięcy polskich demokratów, wtórowała w tym chórze napaści na tyranię petersburską. Pisma socyalistyczne Anglii, Bulgaryi, Belgii, wogóle wszystkich krajów, czyniły to samo.

Z dziedziny prasy sprawa przeniosła się wkrótce do parlamentów, z których prawie żaden już obecnie nie jest wolny od socyalistów. Najostrzejsze starcie nastąpiło właśnie we Francyi. Stało się to z następującej okazyi: rząd francuski, coraz wyraźniej wchodzący na drogę zdecydowanej reakcyi, zniósł uchwałę socyalistycznej rady miejskiej miasta Roubaix, ustanawiającą bezpłatne udzielanie porady lekarskiej, na koszt miasta. Deputowany Guesde zainterpelował rząd z tego powodu i w mowie swej wyraził się, że Francya, choć nosi nazwę republiki, posiada jednak królów, ba, nawet carów. Scenę, która wtedy nastąpiła podajemy według sprawozdania z posiedzenia izby.

„Następuje straszna wrzawa i wznoszą się krzyki: „do porządku!“

„Dep. Bouge. — Proszę o głos.

„Dep. Chauvière (blankista). — Czego chce ten renegat?

„Powstaje dzikie zamieszanie. podczas którego dep. Chauvière grozi pięścią dep. Chaudey (ten ostatni jest synem tego samego Chaudey, który to wymordował mnóstwo paryżan w styczniu 1871 r., napadając na nich zdradziecko i za to został słusznie zabity podczas Komuny. Naturalnie, że wykonanie wyroku na p. Chaudey przez komunarów uważane jest przez burżuazyę za straszną zbrodnię, a syn jego wyzyskuje dotąd tę aureolę „męczeństwa“ swego ojca, dla zrobienia karyery politycznej).

„Dep. Chauvière, który zostaje przywołany do porządku, woła — „Ten człowiek — wskazuje na dep. Chaudey — jest kłamcą; trup jego ojca jest jedyną jego pretensyą do życia politycznego (Hałas).

„Dep. Guesde. — Chciałem tylko powiedzieć, że można być bardzo dobrym francuzem, nie będąc jednak kozakiem. (Gwałtowny tumult).

„Dep. Habert. — Używanie podobnego języka pokazuje, że nie jesteś pan demokratą; obrażasz pan uczucia demokracyi.

„Dep. Guesde. — Czyje uczucia?

„Dep. Habert. — uczucia robotników francuskich. (Oklaski, śmiech na ławach socyalistów).

„Dep. Guesde. — Robotnicy francuscy nie ściskają dłoni morderców Polski.“

Tu dzikie ryki „demokratów“ dziwnego nabożeństwa, w rodzaju p. Habert, stały się tak głośnymi, że przez kilka chwil towarzysza naszego nie było słychać. Gdy się uciszyło, zakończył on swą mowę powiedzeniem, że rząd, opierając się wszelkim reformom, zmusi robotników do gwałtownej rewolucyi, na co p. Dupuy, prezes ministrów odpowiedział, że nie radzi mu ją rozpoczynać za jego rządów. Wniosek Guesde'a odrzucony został 406 głosami przeciwko 93.

Tak było we Francyi. W Belgii prezydent senatu odczytał mowę żałobną poświęconą pamięci cara, na co wstał senator Des Essarts, socyalista i zaprotestował przeciwko oddawaniu czci pamięci tyrana w zgromadzeniu ludzi wolnych. To samo zdarzyło się w Bulgaryi, gdzie zaprotestowali dwaj niedawno wybrani towarzysze, ob. ob. Janko Sakuzow i Mikołaj Gabrowski. Inne parlamenty, posiadające frakcye socyalistyczne, albo nie zasiadają w tej chwili (jak np. niemiecki), albo też rząd nie ośmielił się w nich podnieść sprawę śmierci cara.

ZE ŚWIATA

Socyalistyczny ruch chłopski w Bawaryi

NAJBLIŻSZA przyszłość sprawy socyalistycznej przedstawia się groźnie. Reakcya, ośmielona anarchistyczną „propagandą czynu", głośno i wyraźnie żąda odebrania ludowi tych swobód, które on krwią własną zdobył w ciągu całego ostatniego stulecia. Ustawy wyjątkowe we Włoszech, mogące iść doskonale w zawody z „administracyjnym porządkiem" w Rosyi; ustawy anti-anarchistyczne we Francyi — takież gotujące się w Niemczech; wzmagająca się reakcya w Austryi: oto charakterystyczne objawy rozpoczętego zwrotu.

Zastąpienie Kapriwim Bismarka dawało niegdyś w Niemczech powody oczekiwania lepszej przyszłości. Obecnie kowale „ustaw wyjątkowych" przeciw socyalistom i polakom znowuż przy energicznej robocie. Cesarz Wilhelm miesza swą nietykalną osobę w wir walk partyjnych na rzecz prędszego zgnębienia stronnictw „przewrotu". I zdaje się, że na gadaniu wszystko się nie skończy, że zjednoczenie konserwatystów z liberałami posiada w zanadrzu jakieś pęta, któremi myśli unieruchomić ruch socyalistyczny, ludowy.

Wobec nadciągającej burzy socyaliści niemieccy starają się przygotować na niebezpieczeństwo. Podwajają oni energię, aby módz przeszkodzić skrytobójczym zamachom na wolność ludu. Wszędzie stało się znamiennem zjawiskiem u socyalistów: zwrócenie się do mas chłopskich w celu przyciągnięcia ich za jakąbądź cenę wysiłków — w szeregi walczącej armii socyalistycznej. Pisma jak „Neue Zeit" i „Sozialdemokrat" zamieszczają od pewnego czasu wiele artykułów, wyświetlających kwestyę agitacyi wśród chłopów. Tegoroczne kongresy czy to we Francyi, czy w Austryi, czy w Niemczech, nie mówiąc już o prowincyonalnych, jak w Galicyi i Bawaryi, miały wszystkie na porządku dziennym: stosunek socyalizmu do chłopów. Ruch socyalistyczny wzrósł dziś na tyle, że ogarnął znaczniejszą większość proletaryatu miejskiego, dzisiejsza gospodarka coraz lepiej daje się we znaki chłopu i socyaliści pojęli to jasno, że należy im z całą siłą uderzyć na te konary, podtrzymujące gałęzie kapitalistycznego ustroju, że należy koniecznie przygotować antykolektywistyczną chłopską czaszkę do przyjęcia nowych dla niej idei socyalistycznych. Próby w tym kierunku rozpoczęte były dawno, ale powodzeniu ich stanęło na przeszkodzie: brak taktu politycznego i zupełna nieznajomość obcych dla agitatorów z miasta, a różnorodnych zjawisk z życia wiejskiego. Błędy popełniane do niedawna przez agitatorów socyalistycznych, obeznanych li tylko z warunkami działalności wśród proletaryatu miejskiego, umożliwiły partyom konserwatywnym przecięcie wszelkich prawie dróg, jakiemi socyalista mógłby trafić do przekonań chłopa „człowieka o niebieskiem kitlu", jak go w Niemczech nazywają. Są jednak miejscowości w Niemczech, gdzie agitacya poczyniła — i to dość znaczne — postępy, gdzie nadano jej charakter planowej, organizacyjnej roboty. Do nich należy przedewszystkiem górzysta część Bawaryi, t. zw. Oberbayern. „W górach, gdzie wolność przebywa" — według Szyllera, pojawiły się u chłopów zaczątki zrozumienia socyalizmu, przynoszącego wolność.

Fakt to doniosły nietylko dla przyszłości socyalizmu w Niemczech; dlatego poświęcimy mu nieco uwagi. Lesista i bujną trawą porosła Górna Bawarya północnemi kończynami Alp wrzyna się w równinę rzeki Izary. Typ etniczny ludności niczem się nie różni od górali tyrolskich — mowa i ubiór te same, co po za austryacką rządową granicą. Na przestrzeni 16.725 klm. □ mieszka 1 253.000 ludzi, przeważnie katolików ($93,_{40}$ %).

Gospodarstwo głównie zasadza się na zużytkowaniu pastwisk górskich. Rolnictwo służy do zaspakajania potrzeb wyłącznie miejscowych; $32,_{0}$ % ziemi uprawnej, resztę zajmują łąki i lasy. Górna Bawarya odznacza się wśród innych prowincyi Królestwa Bawarskiego tem, że największa przeciętna ilość hektarów ziemi przypada na jedno gospodarstwo — kiedy np. w przemysłowem Palatynacie wypada na zagrodę chłopską $2,_{87}$, to w Górnej Bawaryi $9,_{20}$ hektarów. Zdawałoby się, że dzięki stosunkowo lepszemu uposażeniu właśnie w Górnej Bawaryi partya niezadowolonych najmniej powinnaby liczyć zwolenników. Tymczasem, jak się z zestawienia statystycznych danych okazuje, dzieje się wprost przeciwnie. Prowincye najbiedniejsze są jednocześnie, dzięki panującej w nich ciemnocie, najwarowniejszemi twierdzami katolickiego centrum, średnio zamożne, jak Niederbayern (Dolna Bawarya) przechodzą do obozu radykalnego Bauernbund'u (Związku chłopów); Górna Bawarya skłania się ku partyi socyalistycznej. I to jest zupełnie naturalne; lud, który przez dziesiątki lat przyzwyczajony był do wyższej stopy życiowej, niełatwo się jej wyrzeknie i na warunki, utrudniające mu egzystencyę ekonomiczną, reaguje daleko energiczniej, niż wiecznie w ciemnocie i nędzy pogrążony proletaryusz.

A chłopi bawarscy są obecnie w stanie porządnego rozdrażnienia, które nawet takiemi „zbrodniami względem majestatu" wybucha, jak niedawno w Garnisch, gdzie biust ks. regenta Luitpolda rozbito i w rzekę Loisach rzucono. Nienawiść do obecnego systemu rządzenia, uosobionego w księciu Luitpoldzie, objawia się nienawiścią do tegoż. Pamięć dawniejszego króla Ludwika zawsze jest czczoną wśród ludu. Ludwik wydawał miliony ze swej szkatuły na kosztowne budowle; modlił się po wiejskich kapliczkach, z przysługującego mu prawa polowania w górach prawie że nie korzystał. Luitpold skąpy w życiu prywatnem, rozwija zbytek w polowaniach. Dla niego troskliwie ochraniana zwierzyna, jak sarny i jelenie, psuje łąki i uprawne zagony, polowania robią chłopom szkody, za które rząd zaledwie w trzeciej części wynagradza. Jakże wobec tego nie mają znajdować wśród ludu opowiadania, jako prusak Bismark wraz ze swoim sługą, Luitpoldem, postarali się usunąć dobrego króla Ludwika?

Socyaliści niezadowolenie chłopów w zręczny sposób starają się wyzyskać. Celuje w tem dzielny agitator, poseł do sejmu bawarskiego, tow. Vollmar. Że socyaliści w Bawaryi nawet Dolnej potrafili sobie zdobyć zaufanie chłopów, to pokazuje ostatni wypadek w Fuchsmühl (Niederbayern). Baron Zeller zabronił brać drzewo z lasu, będącego dawniej własnością gminną. Chłopów rujnowało kupowanie drzewa, udali się więc do sądu. Ostatecznie baron, mający brata w przybocznej kancelaryi ks. Luitpolda, sprawę wygrał; chłopi postanowili jednak użytkować z lasu, dawniej wspólnej ich własności. Baron sprowadził wojsko i 2-go listopada r. b. załatwił się z biorącymi drzewo w ten sposób, że trzech starców, którzy dość prędko uciec nie zdołali, położono trupem, kobietę jedną śmiertelnie zraniono, wielu innych raniono mniej niebezpiecznie. Charakterystycznem jest zwrócenie się teraz tych pokrzywdzonych do partyi socyalistycznej, aby ta wzięła ich w swoją obronę.

Zgromadzenia, zwoływane przez Vollmara, ściągają setki chłopów, którzy z nabożeństwem wysłuchują mów, wygłaszanych w górno-bawarskim (tyrolskim) dyalekcie. Dzięki swym zdolnościom, taktowi i stanowisku, Vollmar zyskał ogromną popularność, mowy jego przyj-

mowane są z zapałem i nieraz bywały powodem serdecznych owacyi ze strony chłopów.

Postępy agitacyi wreszcie tak wzrosły, że okazała się potrzeba urządzenia narady nad planem dalszej działalności. Narada odbyła się w m. Rosenheimie, gdzie zjechało się kilkudziesięciu delegatów z Górnej Bawaryi i Tyrolu. Ruch socyalistyczny jednak nie ogranicza się na samej Górnej Bawaryi. Z poniższej tabliczki, przedstawiającej w obliczeniu procentowem (na 100) liczbę głosów przy ostatnich wyborach w trzech wiejskich prowincyach Bawaryi, czytelnik się przekona, że tylko w dwóch okręgach nastąpiło zmniejszenie się liczby głosów socyalistycznych — przyczyny należy szukać w rozprzestrzenieniu się tam radykalnego Bauernbund'u.

	Rok 1890		Rok 1893
GÓRNA BAWARYA			
Aichach	$8_{,1}$	—	$11_{,8}$
Wasserburg	$6_{,7}$	—	$9_{,8}$
Weilheim	$3_{,3}$	—	$9_{,4}$
Rosenheim	$9_{,6}$	—	$18_{,0}$
Frankenstein	$1_{,2}$	—	$8_{,0}$
DOLNA BAWARYA			
Strambing	$3_{,0}$	—	$1_{,9}$
Pfarrkirchen	$0_{,8}$	—	$0_{,8}$
Deggendorf.	$0_{,0}$	—	$4_{,8}$
Kelheim	$1_{,1}$	—	$8_{,2}$
GÓRNY PALATYNAT			
Neumarkt.	$1_{,4}$	—	$2_{,0}$
Neuenburg	$1_{,2}$	—	$10_{,5}$
Neustadt.	$1_{,8}$	—	$13_{,0}$

Na razie rozwój socyalistycznego ruchu chłopskiego polega na urządzaniu peryodycznych zgromadzeń, na agitacyi broszurowej i na wpływie moralnym, jaki wywiera doskonała taktyka pięciu socyalistycznych posłów w sejmie bawarskim. Jednostkę agitacyjną na wsi, tak jak podczas ustaw wyjątkowych w mieście stanowi *mąż zaufania*. Instytucya mężów zaufania okazała się zawsze najskuteczniejszą tam, gdzie ucisk polityczny, albo groźba bojkotu ekonomicznego ze strony klas rządzących uniemożliwia wydobycie się ruchu na światło dzienne w postaci jawnych organizacyi. Tacy mężowie zaufania, wybierani najczęściej z pośród chłopów dość niezależnych ekonomicznie, byli delegatami na zjazd partyjny bawarski.

Żywy ten przykład przyjęcia się socyalizmu wśród chłopów ma wielkie znaczenie. Bajka o „antykolektywistycznej“ czaszce chłopa została nim rozbitą. Dla etapów rozwoju socyalistycznej partyi w Bawaryi — ciekawym jest przyczynkiem historya udziału w wyborach do sejmu. Niegdyś bawarscy socyaliści, gardząc pośrednim reakcyjnym systemem wyborczym i cenzusowem ograniczeniem, poprzestawali w swej działalności wyborczej jedynie na parlamencie Rzeszy. O ile zaś pośredni system wyborczy jest korzystniejszym dla partyi reakcyjnych, dowodzi następujące zestawienie z ostatnich (w 93 r.) wyborów do sejmu bawarskiego i do parlamentu niemieckiego.

	Sejm	Parlament
Centrum	$47_{,0}$	$42_{,5}$
Liberali.	$26_{,1}$	$22_{,7}$
Konserwatyści. . .	$2_{,0}$	$1_{,3}$
Partya ludowa . .	$2_{,1}$	$4_{,9}$
Związek chłopski .	$8_{,3}$	$11_{,0}$
Socyaliści	$3_{,7}$	$16_{,3}$

W r. 1881 zrobili socyaliści niedołężną próbę wzięcia udziału w wyborach do sejmu w m. Hof i Monachium, rezultat był słaby — 5 walmanów (prawyborców). Na pierwszym bawarskim kongresie socyalistycznym w Regensburgu r. 1892 z postawieniem szczegółowego programu uchwalono przyjąć udział planowy w ruchu wyborczym do sejmu. I pierwszy szturm wydał pożądane owoce, w Norymberdze wybrano 4 ech, w Monachium jednego posła. Chodziło teraz o to, aby stanowisko tej nielicznej grupy należycie wyzyskać.

We wszystkich kwestyach, dotyczących gospodarki politycznej i ekonomicznej Bawaryi, Vollmar i towarzysze wypowiadali się z szeroko demokratycznemi żądaniami. Gdy przeciwnicy łudzili się, że oni niczem innem nie będą jak tylko obrońcami interesów proletaryatu miejskiego, bawarscy posłowie socyalistyczni zajęli się gorliwie losem chłopów, nauczycieli, drobnych urzędników, a nawet artystów, czem *cały pracujący lud* bawarski zainteresowali dla swej partyi. Mnogie listy od nauczycieli, księży wiejskich itp. były pierwszym dowodem powodzenia tej taktyki.

Szczególne wrażenie wywołało w prasie w ogóle, a i socyalistycznej także, głosowanie socyalistów nad rocznym budżetem w Bawaryi. W dzisiejszym ustroju politycznym państwa niemieckiego kwestye zasadnicze, ogólno polityczne rozstrzygają się w parlamencie Rzeszy. Co więcej — kwestye takie, jak pośrednie podatki, cła i budżet wojskowy należą do parlamentu niemieckiego. Sejmy państw oddzielnych zajmują się naznaczeniem i zużytkowaniem podatków *bezpośrednich*, a także administracyą wewnętrzną.

Na podatki bezpośrednie w Bawaryi przypada jedynie podatek od psów i piwa w sumie 35.737.300 marek, na pośrednie zaś 113.427.628 marek.

Do administracyi krajowej należą w znacznie przeważającej części gałęzie czysto kulturalnego znaczenia, jak: poczty, telegrafy, koleje, pensya urzędników i robotników w zakładach państwowych, budowy dróg, subwencya dla melioracyi gruntów, ulepszonej hodowli bydła, budżet ministerstwa wyznań, szkoły niższe i wyższe.

Rzecz jasna, że socyaliści bawarscy mogli dowieść tu wielkiego zainteresowania się dolą chłopską. Stanowisko ich przy wnioskach Ratzingera i jego towarzyszy ze Związku Chłopskiego, kiedy poszli znacznie dalej w swych żądaniach, niż przedstawiciele Związku, spopularyzowało imię posłów socyalistycznych wśród chłopów bawarskich. Nawet po za granicą Bawaryi mówiono o politycznym wpływie w sejmie bawarskim, przerastającym liczbową siłę pięciu posłów socyalistycznych. Dla ludu bawarskiego na wsi, u którego nie teorya, ale żywe dowody mają znaczenie decydujące, socyaliści, broniący szczerze i uczciwie i na każdym kroku interesów chłopskich, wtedy gdy centrowcy, liberali, a nawet posłowie ze Związku chłopskiego rządzili się polityczną obłudą, stali się jedynymi godnymi zaufania ludźmi.

Wstecznicy w sejmie bawarskim liczyli jeszcze na jedną deskę ratunku.

Klerykali bawarscy, operujący demagogią na ciele chłopstwa, byli zmuszeni przyjmować socyalistyczne wnioski, rozpatrywane przy poszczególnych działach budżetu. Ale, po omówieniu poszczególnych gałęzi budżetowych, głosuje się jeszcze raz nad całym budżetem. Centrowcy liczyli, że to ostatnie głosowanie będzie pułapką na socyalistów. Powodem tego błogiego oczekiwania były zapatrywania się pewnej części socyalistów, którym więcej szło o zasadniczą opozycyę, niż o pożytek partyjny. Zasadnicze stanowisko niedawno kazało posłom z Milhuzy, Birkowi i Kaiserowi, odmówić przysięgi wierności dla cesarza po ich wyborze do rady powiatowej. Inne są jednak stosunki w kraju zagrabionym, jak Alzacya, inne zaś w Bawaryi, w której antagonizmy klasowe nawet po miastach są daleko łagodniejszego charakteru, stosunki zaś polityczne o całe niebo lepsze, jak np. w Prusiech.

Niegdyś klerykali spodziewali się, iż posłowie socyalistyczni odmówią po wybraniu ich i tej „przysięgi“,

która w Bawaryi brzmi, że „będą działali dla dobra ojczyzny“. I te i ostatnie nadzieje klerykałów zawiodły. Kiedy zbliżało się ostateczne głosowanie nad budżetem czarni bracia wytężyli całą swoją uwagę, obrachowując naprzód jak to, kiedy socyaliści wystąpią ze swego stanowiska zasadniczego i „manifestując swój wstręt do dzisiejszego porządku“ *odrzucą* cały budżet, wtedy chłopom dobrze będzie można rzecz wytłomaczyć i zniszczyć wśród nich kiełkujące ziarna socyalizmu. Chłopom powie się: widzicie, „soci“ chcieli wam się przypodchlebić swoimi wnioskami, udać, że dbają o dobro ludu — myśmy się na nie zgodzili, gdy tymczasem, kiedy te przyjęte wnioski powtórnie przyszły pod głosowanie w całym budżecie, socyaliści pokazali się we właściwej skórze; im wcale nie chodzi o dobro ludu i byt ojczyzny, bo postawione przez siebie wnioski odrzucili ostatecznie. Kiedy jednak socyalistyczni posłowie napluli klerykałom w ich troskliwie przygotowywaną polewkę, kiedy głosowali za budżetem, wściekłość przeciwników nie miała granic. I komicznem było patrzeć na klerykalne stadko gazeciarskie, gdy wymyślało zajadle socyalistom za..... „zdradę przekonań“ *).

Naturalnie, że ten stosunek socyalistów bawarskich do budżetu państwowego może uledz zmianie np. wtedy, kiedy zachowanie się rządu będzie prowokujące względem zagwarantowanych wolności politycznych. Ale, jak powiedział przy tej sposobności Vollmar: „aby trąby głośnemi były nie trzeba trąbić przez całą uwerturę“. Ostry radykalizm, zwłaszcza w słowach, bardzo się podoba proletaryuszowi miejskiemu, lecz to nie znaczy, aby wszędzie był on na miejscu, aby zawsze działał rewolucyjnie. Tam walka przybiera charakter ostrzejszy, gdzie rząd jest mniej zdemokratyzowany. Zrozumiałem będzie całkiem to, jeśli w wolnej politycznie Bawaryi socyaliści z taktycznych względów głosują za budżetem, a pod caratem chwycą się z tychże taktycznych względów teroryzmu. Niemniej przeto głosowanie za budżetem w Bawaryi może mieć takie znaczenie dla sprawy wolności, jak np. puszczenie w powietrze rodziny Maryi Andrejewny. Tu i tam byłaby jedynie t. zw. „Zweckmassigkeitsfrage“, (kwestya, czy rzecz jest na razie odpowiednią), jak określają niemcy, a to rzecz rozstrzygająca w polityce.

Ostatni kongres monachijski postanowił uczynić jeszcze jeden krok naprzód w sprawie pozyskania mas chłopskich. Oto z przyszłym rokiem partya zacznie wydawać pismo specyalne dla chłopów, które z czasem wyrugować ma klerykalne świstki. Wydawnictwo takie o minimalnej cenie musi spełniać rolę politycznego nauczyciela chłopów i być dla niego zupełnie zrozumiałem. Głęboki znawca ludu bawarskiego, Vollmar, zadość uczyni wszelkim wymaganiom i gazecie napewno już teraz można wróżyć powodzenie.

Ale, ażeby zapewnić w Bawaryi powodzenie agitacyi, takie jak zdążyła ona sobie wyrobić dotychczas, trzeba było wielu prac przedwstępnych. Zajęto się przedewszystkiem zebraniem danych, tyczących się rolnej gospodarki chłopskiej, a zarazem należytem ich oświetleniem na podstawie dzisiejszych stosunków agrarnych. Dalej — opracowano (i opracowuje się dotąd) pewnego rodzaju monografie pojedyńczych charakterystycznych pod względem terytoryalnym lub etnicznym dzielnic. W ten sposób zapoznawano się możliwie dokładnie z terenem agitacyjnym. Przedewszystkiem starano się jednak zawsze ściśle się liczyć z odrębnym od mieszczańskiego — z *chłopskim* światopoglądem, a na agitatorów wybierać tylko takich ludzi, którzy doskonale poznali swój rejon agitacyjny i umieją zyskiwać sobie zaufanie osobiste i partyjne chłopów.

Miłość dla sprawy i dla tego człowieka, przez tyle wieków uciemiężanego i poniewieranego, co dłońmi swemi wydobywa bogactwa chleba codziennego, powinna otworzyć nam dotąd niezrozumiałą księgę jego całego światopoglądu. Kiedy pojmiemy się wzajemnie, żadne moce piekielne nam zjednoczonym nie potrafią wydrzeć zwycięstwa.

Ka. Zmokł.

*) Dodajmy, że głosując za budżetem socyaliści bawarscy złożyli jednocześnie deklaracyę, w której potępiają w bardzo ostrych wyrażeniach ogólną politykę rządu i oświadczają, że ich głosowanie nie nosi bynajmniej charakteru wotum zaufania. *(Przyp. Red.)*

* * *

Ruch zawodowy robotnic niemieckich

Rzut oka na ciągły wzrost liczby kobiet zatrudnionych w przemyśle, oraz ich oddziaływanie na płacę mężczyzn wystarcza, by się przekonać, jak koniecznem jest wciągnięcie robotnic do organizacyi zawodowych, mających za zadanie walkę z kapitałem. Z drugiej strony przyznać należy, że rozwiązanie zadania powyższego utrudnione jest przez mnóstwo przeszkód, wynikających ze stanu społecznego i umysłowego większości robotnic. Z tego powodu niezmiernie pocieszającem zjawiskiem jest wzrost organizacyi zawodowej robotnic w Niemczech, dane co do którego znajdujemy w sprawozdaniu Komisyi Jeneralnej związków za rok 1893.

W roku 1892 liczyło 15 związków scentralizowanych (t. j., obejmujących dany fach w całych Niemczech, nie zaś w jednem tylko mieście) 4.155 kobiet, w 1893 zaś w 14 takich organizacyach znajdujemy już 5.384 kobiety i dziewczęta. Z tego wynika, że w ciągu roku liczba robotnic zorganizowanych wzrosła o 1.229, czyli o 29%; dla porównania dodajmy, że ogólna liczba robotników, należących do organizacyi, wzrosła w ciągu tego samego czasu o 11%.

Wiemy bardzo dobrze, że przy małych liczbach silny wzrost procentowy daleko jest łatwiejszy, niż przy wielkich, przeto nie należy go zbytecznie przeceniać. Mała liczba członków żeńskich łatwiej daleko mogła wzrosnąć procentowo, niż ogromna ilość mężczyzn. Ale jeżeli zwrócimy uwagę na specyalne trudności, które muszą być przezwyciężone przy organizowaniu kobiet, to powiększenie tak znaczne ich liczby musi być uznane za zjawisko bardzo ważne i zachęcające.

Swoją drogą na obrazie powyższym niejeden cień znajdziemy. Nie wszystkie związki wykazują tak znaczny wzrost członków-kobiet, w niektórych zaś z pomiędzy nich nastąpiło nawet zmniejszenie.

Wogóle postęp można zauważyć przedewszystkiem w organizacyi *cygarówek* (używamy tego terminu dla robotnic, zatrudnionych w fabrykach tytuniu, gdyż cieszy się on w Poznańskiem prawem obywatelstwa) i *krawczyń*. Liczba pierwszych wzrosła z 2.560 na 3.636, drugich zaś ze 131 na 353. Liczba mężczyzn w pomienionych organizacyach wzrosła również znacznie w ciągu roku ubiegłego. Nie omylimy się zapewne, twierdząc, że wzrost związku krawców i krawczyń przypisać należy walce, którą krawcy berlińscy toczyli w roku zeszłym, i która podziałała na ich kolegów w całem państwie. Zaś co się tyczy powiększenia się liczby zorganizowanych cygarników i cygarówek, to przyczynę stanowi bezwątpienia agitacya, którą oni prowadzili przeciwko grożącemu podatkowi na tytuń. Podobny wzrost jest rzeczą zupełnie zrozumiałą w organizacyach bojowych, jak powyższe. Ale ten fakt, że wzrasta nietylko liczba zorganizowanych robotników, ale i robotnic, świadczy o rosnącej świadomości proletaryatu kobiecego i pokazuje, że jest on coraz bardziej podatnym na agitacyę, prowadzoną intensywnie.

Nieco mniejszy wzrost znajdujemy w liczbie człon-

kiń związków pozłotników, robotników w fabrykach wyrobów metalowych i introligatorów. Liczba zorganizowanych prasowaczek (Hamburg) pozostała bez zmiany (100), zaś między siodlarzami była w roku 1893 również, jak i w 1892, tylko jedna kobieta. Zmniejszyły się liczby kobiet w związkach tkaczy, pomocników przy robotach drzewnych, szewców i jubilerów. Szczotkarze stracili wszystkie swoje członkinie (52), również cukiernicy i tokarze, ale u tych ostatnich liczba kobiet była już w roku zeszłym bardzo nieznaczna (14 ewentualnie 1). Przytem trzeba zauważyć, że wogóle liczba zorganizowanych pomocników przy robotach drzewnych, jubilerów, cukierników i tokarzy zmniejszyła się znacznie. Zatem upadek liczby kobiet w tych związkach nie powinien bynajmniej być dowodem niemożliwości organizowania robotnic, ale wyjaśnia się specyalnemi przyczynami, źle wpływającemi na rozwój pomienionych fachów.

Co jednak musi uderzyć, to upadek liczby kobiet w związkach tkackich z 620 na 510, przy jednoczesnym wzroście członków - mężczyzn. Nie możemy dokładnie określić przyczyn tego zjawiska, gdyż brak nam danych odpowiednich. Możliwe, że wyjaśnienie przynajmniej częściowe dałyby nam liczne rozwiązywania sekcyi związku tkackiego w Saksonii w ciągu roku ubiegłego. Ale jakiekolwiek były przyczyny, powinny one pobudzić do jak najenergiczniejszej pracy na tem polu. Wiadomo, że w przemyśle tkackim praca kobiet gra rolę bardzo wybitną; tu właśnie wyparła ona pracę męską już w znacznym stopniu i wypiera ją coraz bardziej; tutaj też wywiera ona na warunki pracy największy wpływ, obniżając zarówno płacę mężczyzn, jak i samych kobiet do granicy głodowej. Dlatego jest to rzeczą pierwszorzędnej wagi dla całego tkactwa, by kobiety były w tym fachu zorganizowane i zdolne do walki z przedsiębiorcami. Leży to we własnym interesie robotników.

Oprócz związków scentralizowanych, wymienionych w sprawozdaniu Komisyi Jeneralnej, znajdujemy pewną ilość kobiet w organizacyach miejscowych, z których niektóre składają się nawet wyłacznie z kobiet. Do takich należy np. „Berliński Związek Prasowaczek", „Wolny Związek Robotników i Robotnic przy piórach ozdobnych" i inne. Jaka jest ilość robotnic, zorganizowanych w tych związkach, na to nie mamy żadnych danych.

Wobec powyższych faktów nie można powiedzieć, żeby zorganizowanie zawodowe robotnic nie posiadało żadnych widoków. Nie należy przytem zapominać, że usiłowania, czynione w tym kierunku, bardzo niedawno zostały rozpoczęte, i że robotnicy po większej części nie zdają sobie jeszcze sprawy z ważności kwestyi. A oprócz tego, nędza, ciemnota i zabobony większości kobiet utrudniają robotę w najwyższym stopniu I jeżeli coś zostało już zrobione, to w każdym razie bardzo niewiele, gdyż co znaczy kilka tysięcy zorganizowanych robotnic w porównaniu z setkami tysięcy takich, do których promień świadomości jeszcze nie przeniknął i które stanowią tyleż bezwiednych narzędzi dla gnębienia całej klasy robotniczej?

Ciężkiej pracy i niesłychanych ofiar będzie to jeszcze kosztowało związkom robotniczym, zanim potrafią one zamienić wielkie masy kobiet w świadomych i energicznych towarzyszy walki. Ale cel, do którego one dążą, wart jest tych ofiar i może być osiągnięty tylko na drodze organizacyi wspólnej. Wciągnięcie kobiet do organizacyi zawodowej staje się, wobec szybkiego wzrostu pracy kobiecej, coraz konieczniejszym warunkiem dla prowadzenia pomyślnej walki o prawa robotnicze. Kapitalista wyzyskuje kobietę i mężczyznę jednakowo i z jednaką bezwzględnością, przeto musi on być od obojga bez żadnych względów zwalczany i zostanie kiedyś przy pomocy ich złączonych usiłowań ostatecznie pobity.

(Tłómaczone z „Gleichheit" (Równość), niemieckiego organu socyalistycznego, przeznaczonego specyalnie dla kobiet).

* * *

Kuryerek amerykański

Artykuł naszego korespondenta z Ameryki, tak dobitnie i obrazowo charakteryzujący stosunki wśród polonii tamecznej, nie mógł nie zwrócić na siebie uwagi pism polskich, wychodzących w Stanach Zjednoczonych. *Echo* z Buffalo, *Ameryka* z Toledo, *Jutrzenka* z Cleveland i *Wiara i Ojczyzna* z Chicago (a może i inne) przedrukowały całe ustępy z pomienionej korespondencyi, przyczem trzy ostatnie pisma opatrzyły je bardziej lub mniej niepochlebnemi uwagami. Łatwo zrozumieć, że nas te krytyki bynajmniej nie zdziwiły; wiemy przecie, że ani jeden z tych organów nie stoi na gruncie czysto robotniczym.

O ile słuszne były przewidywania naszego korespondenta w sprawie nowoutworzonej Ligi Polskiej, to pokazało się już. Ob. Fiszler w ten sposób odzywał się o tej organizacyi: „Faktycznie niepodobna dowierzać szczerości kierowników Ligi. Mimowoli trzeba „rozumować, że za tak ładnie ułożonym programem kryją się jakieś inne, prawdopodobnie kościelne, interesy. „i że księża, co stworzyli Ligę, uczynili to dlatego, „że się obawiają napływu większych mas wychodźtwa „polskiego do grup Związku, ciała, ze stanowiska rzymsko-katolickiego zbyt polskiego, świeckiego i postępowego. Blizka przyszłość pokaże, czego się można po „Lidze spodziewać". I rzeczywiście pokazało się, że L. P. jest po prostu organizacyą księżowską. W ostatnim numerze „Wiary i Ojczyzny", organu zupełnie klerykalnego, znajdujemy sążnisty artykuł, zachęcający wszystkich członków Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego pod opieką Błogosławionego Serca Jezusowego, którego organem urzędowym jest „W. i O.", — by wstępowali tłumnie do L. P. Zatem pobożni ojczulkowie chcą widocznie mieć dwie organizacye: jedną otwarcie religijną, drugą świecką, żeby wywierać większy wpływ na lud.

Z drugiej strony w Chicago zdarzył się następujący tragikomiczny wypadek: „Dyabeł", pisemko humorystyczne, ogłosiło rzekomo prawdziwą treść mowy pana Jerzmanowskiego, prezesa L. P., w której tenże miał potępiać jej klerykalne tendencye i grozić wystąpieniem, za co redaktor „D". został czysto po chrześciańsku napadnięty wieczorem przez trzech drabów, wydawców pism księżowskich, oraz dwie kobiety. Jest to wogóle rzeczą charakterystyczną, że partye księżowskie uciekają się zawsze do siły brutalnej tam, gdzie mają przewagę, ale chyba nigdzie to nie jest na tyle rozwinięte, jak w Stanach Zjednoczonych (w rzeczywistości p. J. złożył urząd prezesa L. P.).

Na zakończenie podamy dość ciekawy fakt, rzucający pewne światło na stosunki rządów amerykańskiego i rosyjskiego. Niejaki Krzemiński wyemigrował wroku 1871 z Kalisza do Ameryki i tam przyjął poddaństwo. Teraz przyszła mu myśl wrócenia do Warszawy, co też uczynił. Został tam wkrótce zaaresztowany i uwięziony. Syn jego zwrócił się dz rządu St. Zjedn. i wyjednał nakoniec jego interwencyę dyplomatyczną. Poseł St. Zjedn. zaczął robić starania i dowiedział się, że Krz. oskarżają: 1) o przyjęcie obcego poddaństwa, 2) o jakieś sprzeniewierzenie, popełnione jeszcze przed r. 1871; po pewnym czasie pierwsze oskarżenie zostało cofnięte, jako będące natury politycznej; rząd amerykański domagał się i nadal wyzwolenia Krz. na tej zasadzie, że drugie przekroczenie, o ile wogóle istniało, zostało pokryte przedawnieniem. Niewiadomo, jak

by się sprawa skończyła, gdyby Krz. nie umarł nagle w cytadeli.

Sprawa ta jest ważną z tego względu, że wykazuje ona możliwość wyjednania u rządu rosyjskiego choćby tylko tak drobnego ustępstwa, jak cofnięcie jednego oskarżenia. Nie trzeba sobie naturalnie wyobrażać, że dużo może na tem polu być zrobione, gdyż i w Ameмамy przecie do czynienia z rządami burżuazyjnymi, zatem nie bardzo chętnie ujmującymi się za emigrantem politycznym, ale ze wzrostem siły partyi robotniczych i pod tym względem stosunki będą się polepszały.

* * *

Odesa

Odesa, październik.*) — Z dalekiej Odesy przesyłam Wam bratnie pozdrowienie. Gdybym chciał opisywać tutejsze stosunki i warunki życia ludności robotniczej, — nie dodałbym chyba nic nowego do opisów nędzy innych miast, z tą chyba różnicą, że robotnicy polacy względnie stoją tu lepiej od innych, dzięki lepszemu fachowemu uzdolnieniu i kulturnej wyższości (przeważnie są to kongresowiacy). Przy absolutnym braku jakiegokolwiek przejawu życia politycznego, wegetujemy tu, żyjemy z dnia na dzień, pod grozą obucha carskich służalców. Car kona, ale czy z nim skona i ten system brutalnego despotyzmu, — na to już chyba nie bóg, ale odpowie drugi car. Niedawno tu były areszty gimnastów polskich, którzy z polityką chyba mają tyle wspólnego, co żandarmi z uczciwością. Jednakże trzymają ich w więzieniu, wymuszają przyznanie, że wzmacniali się fizycznie, mając na celu... powstanie! Konsekwencya stąd, że pod carskim rządem i wyglądać czerstwo jest występkiem karygodnym.

W Kijowie również odbywały się areszta, tylko tam już nie gimnastów (chociaż i tych węszą) chwytano, lecz socyalistów. Pomiędzy innemi na Rejtarskiej ulicy przyaresztowano jakiegoś „niebezpiecznego“, bo podczas jego aresztowania żandarmi z obydwóch stron zamknęli ulicę, nie wpuszczając i nie wypuszczając nikogo. Podczas przesłuchania w starokijowskim cyrkule aresztowany ów młodzieniec, w obecności jenerała żandarmeryi, Wasilja Nowickiego, rzucił się z 3-go piętra na bruk uliczny. Co dalej z nim się stało — nie wiemy. Żandarmi podjęli go z bruku potłuczonego i nieprzytomnego. Podobno przez całą noc siedzieli przy nim znakomitsi chirurdzy kijowscy wraz z jen Nowickim, usiłując utrzymać go przy życiu lub pobudzić doń na tyle, aby choć przed śmiercią dowiedzieć się czegoś odeń, lub z majaczenia w przedśmiertnej agonii zrobić jakieś wnioski co do wspólników, zamierzanej czynności itd. Później chodziły wieści, że amputowano mu rękę i nogę, — czy istotnie tak było — niewiadomo. Podobno miał to być jeden z uczestników zamierzonego zamachu pod Smoleńskiem, aresztowany wskutek telegramu z Krakowa z zapytaniem: „gdzie będzie śpiewać Figner?“ na co odpowiedział: „w Smoleńsku“. Stąd wywnioskowano, że Figner to car, śpiew — manewry. Aresztowanych polaków austrofilów — już sądzono. Wojenny sąd prawie wszystkich (około 40) skazał na katorgę, poczynając od 4 lat do wiecznej katorgi. Na sąd czekali 3 lata.

D - - g.

---

*) Opóźnienie nie z naszej winy. *Red.*

Z KRAJU I O KRAJU

PROCES KROŻAŃSKI

Dramat krożański skończył się. Po 9-dniowej rozprawie, podczas której mordercy występowali jako świadkowie, nie jako oskarżeni, wydany został wyrok, oczywiście że potępiający — rosyjskiemu sędziemu nie wolno wydać innego w sprawie politycznej, inaczej on sam łatwo może się dostać na ławę oskarżonych. Ale dowody niewinności podsądnych zbyt były jasne i widoczne, a opis ich cierpień tak straszny, że wzruszył nawet serce urzędnika rosyjskiego, to też sędziowie, po wydaniu wyroku, podali prośbę do cara o ułaskawienie wszystkich zasądzonych, z wyjątkiem czterech, którym kara ma być obniżoną z 10 lat katorgi na 1 rok więzienia.

Wyrok ten jest jednocześnie potępieniem Klingenberga, Orżewskiego i całej tej szajki zbrodniarzy, która trzyma nieszczęśliwą Litwę w swych pazurach. Klingenberg przecie podczas całego procesu przedstawiał sprawę jako bunt, prokurator plótł coś o zamachu, ukartowanym przez krożan na Klingenberga, i po tem wszystkiem — prośba o ułaskawienie strasznych przestępców, równająca się ich uniewinnieniu!

Gazety zakordonowe podały szczegółowy opis przebiegu procesu. Ponieważ nie przenikają one jednak w większej ilości do zaboru rosyjskiego, przeto opisujemy i my tę sprawę jeszcze raz, posiłkując się zarówno sprawozdaniem Nowej Reformy, jak i korespondencyami własnemi.

* * *

Oskarżonych było 71, z których mężczyzn 55, kobiet 16; znaczna część (34) składała się z włościan, oprócz tego było 27 szlachty i 10 mieszczan. Oskarżeni byli o przekroczenie §§ 263, 264, 265 i 266 kodeksu karnego, przyczem wcale nie było powiedziane, który z oskarżonych podpada pod każdy z paragrafów; jest to rzecz bardzo ważna, gdyż od samowoli sędziów zależało wyznaczenie wyższej lub niższej kary, a za pomocą postrachu chciano skłonić podsądnych do zeznawania takiego, jakiego życzyła sobie władza. Dla lepszego zrozumienia sprawy podajemy tu owe paragrafy:

§ 263. Za opór przeciw władzom i za przeszkadzanie w ogłaszaniu ukazów carskich lub za zmuszanie władz do czynienia czegoś, co im przez cara nie jest nakazanem, kiedy ten opór wydarzył się z bronią w ręku i stał się powodem gwałtów lub zamieszek — winowajcy podlegają pozbawieniu wszelkich praw i zesłaniu do katorgi od lat 15 do 20.

§ 264. Jeżeli ten opór był powodem gwałtów lub został popełniony przez ludzi zbrojnych, chociażby do gwałtów rzeczywistych nie doszło, winowajcy będą zesłani do katorgi na lat 12 do 15.

§ 265. Jeżeli nawet gwałtów nie było, ani ludzi zbrojnych, lecz postawa opornych ludzi zmusiła władzę do użycia środków nadzwyczajnych dla przywrócenia porządku, to winowajcy podlegają katordze od 4 do 6 lat.

§ 266. Tym karom podlegają tylko główni winowajcy, lub — jeżeli był spisek — naczelnicy i uczestnicy jego; — inni zaś więcej winni, to znaczy ci, którzy brali udział lub o spisku nie donosili albo winowajców ukrywali, podlegają pozbawieniu praw i zesłaniu na Sybir na całe życie albo oddani będą do rot aresztanckich; najmniej winni podlegają zamknięciu w więzieniu od 4 do 8 miesięcy.

Podajemy również akt oskarżenia, rozumie się w streszczeniu, gdyż całość składała się z 11 stronic druku:

Wyjeżdżając kazał kowieński gubernator zebrać się w miasteczku Krożach dnia 10-go listopada dla opieczętowania kościoła siedmiu czynownikom policyjnym, 50 podoficerom policyjnym i 12 podoficerom żandarmskim. Gdy w drodze dowiedział się od miejscowego policyanta Iwaszeńcewa, że w kościele zebrało się z górą 400 włościan — gubernator zatelegrafował, aby dnia 10 listopada o godzinie 8 rano z miasteczka Wornia (powiat telszewski) przybyło 300 kozaków. Tymczasem, gdy gubernator już przyjechał do Kroż, donieśli mu naczelnicy policyi Iwanow i Szważew, żandarmski wachmistrz Krestnikow i żandarmski rotmistrz Siemionow, że chociaż w kościele jest masa narodu, jednak nastrój ich jest zupełnie pojednawczy i że osoby zebrane w kościele oświadczyły, że gdy gubernator przyjedzie, włościanie sami kościół zapieczętują i będą gubernatora tylko o to prosić, aby ich prośby poparł, co do pozwolenia na odprawianie mszy, choćby w pół roku po jego zamknięciu.

To dosłowny ustęp aktu oskarżenia na str. 5 wydrukowany. Cytujemy dalej też dosłownie:

Wskutek tego rzeczywisty radca stanu Klingenberg, nie czekając na kozaków, postanowił pomówić z ludem natychmiast i o 3-ej w nocy udał się do kościoła. Z nim byli: żandarmski pułkownik Żołkiewicz, radca gubernialny Korzyn i urzędnik do szczególnych poleceń Smoleński, kanonik Jastrzębski, ks. Jawgieł i cała policya Kroż i żandarmerya. Około kościoła nie było nikogo i gubernator kazał policyi konnej obsadzić cmentarz, otoczony murem, który wokoło kościół otacza. Przy wejściu do świątyni koło drzwi zewnętrznych była masa włościan, przed nią trzej włościanie stali, z tych jeden w komży trzymał wielki krzyż z Chrystusem, a dwaj inni przed nim stojący przez białe ręczniki trzymali portrety cesarza i cesarzowej, ozdobione kwiatami. Gubernator stanął i kazał włościanom rozejść się dobrowolnie, mówiąc, iż zamknięcie kościoła ma mieć miejsce z polecenia monarchy. Wtedy zaczęli włościanie prosić, aby opieczętowanie kościoła odłożono aż do czasu, gdy przyjdzie odpowiedź monarsza — na co gubernator odpowiedział, że cesarz nie raczył zwrócić uwagi na ich prośby, i że dlatego zaraz musi przystąpić do zamknięcia kościoła. Widząc zaś, że powtarzanie staje się bezskutecznem, kazał gubernator kowieński zamknąć drzwi wchodowe do kościoła. Po tem rozporządzeniu gubernatora większa część włościan wyszła z kościoła dobrowolnie, reszta zaś, przeważnie z kobiet złożona, została usuniętą z kościoła przy pomocy nahajek.

Podczas tego gubernator stanął między drzwiami kościelnemi i murem, otaczającym cmentarz i usłyszawszy groźne słowa wśród masy narodu, kazał policyjnym urzędnikom wyprowadzić z pomocą nahajek za mur cmentarny włościan, którzy pozostali na cmentarzu, bojąc się oczywiście, aby włościanie nie napadli na niego z dwóch stron.

Jak tylko policya przystąpiła do spełnienia rozkazu gubernatora, dały się słyszeć z za płotu strzały i zaczęto rzucać pałki, z których jedna trafiła w czapkę gubernatora. Lud posunął się naprzód w stronę drzwi kościelnych, ścisnął gubernatora, który kazał uriadnikom strzelać na wiatr. Wskutek wystrzałów nacisk włościan ustał, co dało możność gubernatorowi i tym co z nim byli, a mianowicie radcy Korzynowi, urzędnikowi Smoleńskiemu, naczelnikowi policyi, dwóm księżom i pięciu podoficerom żandarmskim, schronić się do środka kościoła i za sobą zabarykadować drzwi ławkami i konfesyonałem.

Podczas tego policyanci z dwoma naczelnikami: Hofmanem i Mandryko, zostali przez włościan wypchnięci za mur cmentarny, a pułkownik Żołkiewicz, rotmistrz Siemionow i czterech podoficerów żandarmskich, którym nie udało się schronić do kościoła razem z gubernatorem, przeleźli przez mur cmentarza i uważając, że niepodobna im pozostawać na miejscu w takiem niebezpieczeństwie, opuścili miasteczko Kroże. Tymczasem tłum wyłamał drzwi i przez boczne główne wejście wtargnął do kościoła, gdzie wszyscy zebrali się koło schodów, na których czynownicy z gubernatorem schronili się, trzymając się platformy przejścia, prowadzącego z drugiego piętra do kościelnego poddasza, przy którem jest chór. Wtedy w grubiańskich wyrażeniach tłum zaczął domagać się od gubernatora, aby pokazał papier podpisany przez Najjaśniejszego pana, aby oddał swoje ordery i medale dla spisania protokułu o tem, że rozbójnicy wdarli się w nocy do kościoła i że postępują jak Tatarzy, Turcy i Czerkiesi.

Przytem z tłumu rzucono kilka kamieni i grożono gubernatorowi obiciem lub przetrzymaniem go w kościele kilka dni. Jednocześnie niektórzy włościanie zaczęli bić w dzwony i w bębny kościelne. Próbował tłum dostać się do miejsca, gdzie stał gubernator i czynownicy — wstrzymano ich od tego zamiaru tylko groźbą, że strzelać będą do każdego, co się odważy wejść na schody, a dla strachu policyanci od czasu do czasu strzelali na wiatr. Pięć godzin pozostawali czynownicy w tem położeniu, t. j. do samego przybycia kozaków do Kroż i tylko pod koniec udało się dziekanowi Jastrzębskiemu i gubernatorowi uspokoić lud tem, iż poczęto z nim rokować o spisanie protokułu. Dwóch naczelników policyi i straż konna, która była została na cmentarzu około kościoła, próbowali oswobodzić gubernatora, wypędzając tłum z kościoła, lecz atak ich został odparty strzałami, a oni sami pobici — kamieniami i kijami. Podczas gdy gubernator jeszcze był zamknięty w kościele, miejscowy naczelnik policyi, Wichman, chcąc wysłać jednego ze swoich policyantów na spotkanie kozaków, aby ich spieszniej sprowadzić do Kroż, wyszedł z kościoła bocznemi drzwiami koło chóru. Jednakże, skoro tylko znalazł się na cmentarzu, został napadnięty przez kilku włościan, którzy zdarli z niego czapkę, szlify, szablę z temblakiem i futerał od rewolweru; próbowali także zerwać z niego palto, — grozili mu kijem, a nawet jeden z włościan próbował go udusić, zaciągając na szyję pętlę ze sznura, na którym wisiał futerał od rewolweru. Jednak podczas ataku, jaki poprowadził Hoffman, naczelnik policyi, z konną strażą, — tenże wywinął się szczęśliwie i ukrył się pomiędzy strażakami. Nawet gdy weszli do Kroż pierwsi kozacy, tłum nie zaniechał swego oporu, i dopiero gdy przyszły wszystkie trzy sotnie — włościanie rozeszli się, księża wynieśli Przenajświętszy Sakrament z kościoła, zabrali inwentarz kościelny, a sam kościół został zamknięty i zapieczętowany*).

Powyższy wyciąg z aktu oskarżenia byłby niezrozumiałym dla tych, którzy nie znają całej sprawy, podajemy więc w krótkości jej przebieg:

Kościół parafialny w Krożach był mały i drewniany. Wskutek tego parafianie dawno już starali się o to, żeby im było dozwolone odnowienie dużego murowanego klasztoru benedyktynek i uczynienie zeń kościoła parafialnego; to pozwolenie zostało im dane za czasów Albedyńskiego. Aliści przyszły rządy Kochanowa i krożanie dowiedzieli się, że kościół, ich kosztem odnowiony, ma być zamknięty. Wtedy zaczęli oni robić starania o cofnięcie tego rozporządzenia. Niestety nie domyślili się, że Kochanowowi szło

*) O tem, co wyrabiali kozacy w Krożach, akt oskarżenia naturalnie milczy.

tylko o łapówkę. W nadziei, że parafianie go zrozumieją, jenerał - gubernator zwlekał, aż nareszcie w styczniu 1893 r. został pozbawiony swego urzędu za różne kradzieże i sprzeniewierzenia. Na jego miejsce mianowano b. jenerała żandarmeryi Orżewskiego. Temu nie tyle szło o łapówkę, ile o przekonanie cara, jak konieczną jest jego osoba na Litwie; wywołanie w zapadłym kącie litewskim rozruchu, który by dał się natychmiast stłumić, nadawało się doskonale do jego planów. Dlatego wydaje on odpowiednie rozporządzenie gubernatorowi kowieńskiemu, Klingenbergowi, który też natychmiast bierze się do rzeczy. Zaczęto od tego, że wysłano księdza z rozkazem wyniesienia pokryjomu sakramentów z kościoła. Wiadomo, czem jest większość księży na Litwie — zdolni są oni do wszystkiego. Ks. Możejko nie był lepszy od innych, dlatego też zabrał się on natychmiast do wykonania rozkazu, ale parafianie nie dopuścili do do tego. Natomiast posłali oni kilka próśb do cara. Wtedy Klingenberg zgromadza policyę i udaje się do Krożów. Dalsze szczegóły zawarte są w akcie oskarżenia.

Obrońców było siedmiu: dwóch polaków, pp. Kamiński z Warszawy i Szostakowski z Wilna oraz 5 rosyan: książe Urusow, Turczaninow, Żukowskij, Andrejewskij i Mejerowicz. Czterej pierwsi rosyanie uważani są za najlepszych adwokatów w Rosyi. Ku czci adwokatów trzeba powiedzieć, że żaden z nich nie zgodził się przyjąć honoraryum, pomimo tego, że sprawa pociągnęła za sobą podróż z Warszawy, Petersburga lub Moskwy i stratę kilkunastu dni, co nie małą jest rzeczą dla tych ludzi, zarabiających czasami po sto i więcej tysięcy rubli od sprawy. Między innymi zwrócono się także i do adwokata Pepłowskiego z Warszawy z prośbą o branie udziału w obronie, ale ten pan uważał za stosowne odmówić.

Obrona była zatem znakomicie zorganizowana, ale i rząd użył wszelkich środków, by sprawa poszła po jego myśli. Przedewszystkiem sąd nie odbywał się w gubernii kowieńskiej, lecz w Wilnie, pomimo tego, że rzekome przestępstwo odbyło się w gub. kowieńskiej. Prawdziwa przyczyna przeniesienia sądu była następująca: przy procesie tego rodzaju, jak krożański, trybunał składa się z czterech sędziów t. zw. koronnych i 3 przedstawicieli stanów: szlacheckiego, mieszczańskiego i włościańskiego. Tymczasem w gubernii kowieńskiej jako przedstawiciel szlachty musiałby zasiadać hr. Zubow, tameczny marszałek szlachty, który stanowi niezwykły wyjątek wśród rosyan, osiadłych na Litwie: jest to człowiek zupełnie uczciwy i wyrażał się nieraz, że uważa całą sprawę krożańską za wielkie łotrostwo. Takiego sędziego trzeba było usunąć, dlatego przeniesiono sprawę do Wilna, gdzie marszałkiem szlachty jest osławiony łajdak, hr. Plater, polak, b. urzędnik z pod Murawiewa. Nie dość na tem: sąd ustanowił, że rozprawy odbywać się będą przy drzwiach zamkniętych, a to „dla ochrony godności władzy państwowej" — ładna to godność, która musi się chować za klucze i zamki! Wreszcie zabroniono osobom, zebranym na sali, nawet adwokatom notować cokolwiek, a wogóle dopuszczano tam tylko podsądnych, sędziów, świadków i policyę.

Uwięzionych wszystkich trzymano w Wilnie; zaledwo obrońcy się zjechali, zaraz udali się oni do więzienia i tam zaczęli wypytywać się krożan o przebieg sprawy. Ci z początku nie dowierzali adwokatom, ale potem rozgadali się. Sprawa przedstawiła się wtedy jasno, jak na dłoni: krożanie wysłali kilka próśb do cara o dozwolenie im korzystania ze starego murowanego kościoła, który oni w dodatku sami poprzednio, dzięki zezwoleniu Albedyńskiego, wyreperowali; odpowiedzi na prośby nie nadchodziły (ponieważ Klingenberg zatrzymał ostatnie dwie prośby w swojem biurze), wskutek tego krożanie nie chcieli zgodzić się na wyniesienie sakramentów z kościoła i oparli się Klingenbergowi; temu ostatniemu tylko o to szło, gdyż rozkazał on natychmiast bić kobiety nahajami, a gdy się mężczyzni temu oparli, skatował i ich w najokropniejszy sposób. Dlatego obrońcy postanowili rozpocząć rzecz od tego, żeby wydobyć z Klingenberga przyznanie się do wszystkich łotrostw.

Dnia 2-go października rozpoczął się sąd. Jak już powiedzieliśmy, do sali sądu nie wpuszczano nikogo z publiczności. Za to przez cały czas rozpraw obecnym był na sądzie sam p. Orżewski; słuchał on z natężeniem każdego słowa i swoją osobą usiłował nastraszyć świadków oraz podsądnych, a jednocześnie wywrzeć wpływ na sędziów. Jeżeli uważał, że nie wszystko idzie według jego myśli, to pisał swoje uwagi na kartce i podawał je jednemu z sędziów, Leontiewowi, który postępował odpowiednio do tego.

Przystępujemy do skreślenia najboleśniejszej części obrazu, mianowicie do oskarżonych. Podajemy opis naocznego świadka, korespondenta N. Reformy.

„Oskarżeni siedzą w sali na ośmiu ławach — razem obok siebie kobiety, mężczyzni, dzieci i dziewczęta, szlachta zagonowa i chłopi. Jak okropnie wyglądają, opisać ani opowiedzieć nie zdołam. Nigdy jeszcze w życiu nie przechodziłem takich strasznych cierpień moralnych, jak teraz, na widok tych nieszczęśliwych. Zbici, zgnębieni, z zapadłemi oczyma, które błyszczą gorączką, — w ubraniach po największej części więziennych, a więc szarych, grubych, niezgrabnych. Oprócz kilku obwinionych, lepiej nieco wyglądających na twarzy, reszta, to skóra tylko i kości. Każdy z nich żółty, znędzniały, skąsany plugastwem więziennem — zupełnie podobni są do poruszających się trupów. Jest ich razem 69. Powinno być 71, jeden jednak umarł, a jeden śmiertelnie chory. Większość siedzi w więzieniu od listopada zeszłego roku — więc jedenaście miesięcy, inni siedzą po pięć, dopiero bowiem później na rozkaz Orżewskiego ich zaaresztowano.

„Jest tutaj między nimi jedenastoletni zbrodniarz — nic nie rozumie i naturalnie nie wie, za co i dlaczego siedzi w więzieniu rok cały; są dziewczęta od lat 19 do 20 kilku. Jedne z nich przyznają się otwarcie do tego, iż je kozacy gwałcili, niektóre wstydząc się, powiadają, że się nie dały, że Bóg im dodał sił oprzeć się, pomimo, że były w niesłychany sposób przez kozaków dręczone. Jedna np. mówi, że ją różaniec, którym się zasłaniała i jakiś żandarm obronił przed pastwiącym się kozakiem. Są dalej kobiety stare, w dość podeszłym wieku. Jest jedna dziewczyna, może ma lat 20, która regularnie kilka razy dziennie mdleje w sali rozpraw. Gdy upadnie, przybiega jej na ratunek woźny sądowy, bierze do ust wody i pryska nieszczęśliwej na twarz, a następnie biorą ją na ręce i wynoszą na korytarz, kładą na ziemi, polewają wodą, cucą i gdy wróci do przytomności — wprowadzają napowrót do sali — aby znowu po jakimś czasie powtórzyła się ta sama, co poprzednio, scena. Ta np. dziewczyna Bogu ducha winna. Nikt jej nie widział w kościele, nikt nic o niej nie mówi, o nic jej nie pytają — zabrali ją z domu żandarmi, wsadzili do więzienia i siedzi w niem rok cały najzupełniej bez żadnych poszlak i uzasadnienia. W więzieniu straciła zdrowie i zmarniała najzupełniej. To samo, co z nią, stało się z większością. Inny np. 20-sto, a może 30 letni mężczyzna nabawił się w więzieniu suchot. Wspomniałem o nim wyżej. Do sali i z sali prowadzą go pod ręce, chwieje się i sam nie zaszedłby bez pomocy. W sali leży na ramieniu swego towarzysza, kaszle nieustannie. Cały w gorączce gruźliczej, która go trawi. Mówić zupełnie już nie może; twarz mu się wydłużyła i zapadła; osłupiałym

wzrokiem wodzi do koła. Z pod szarego płaszcza więziennego sterczą wychudłe kości. Tak jest osłabiony, że nawet nie ma sił o wodę poprosić. Gdy się kto domyśli i poda mu szklankę — wypije do dna i tylko wzrokiem dziwnie miłosiernym dziękuje za tę ostatnią przysługę. Długo już bowiem nie pociągnie. Onegdaj wieczorem dostał w sali wybuchu krwi, padł na ziemię. Wszyscy w sali się poruszyli, obrońcy z pomocą mu pobiegli — tylko świetny trybunał siedział jak z kamienia. Wniesiono do sali nosze, położono na nie biedaka i wynieśli go na korytarz gmachu. Między oskarżonymi znajduje się brat jego; pozwolono mu udać się do chorego. Ukląkł przy nim i tylko łzami się zalał. Co się z biedakiem dalej stało — nie wiem. Jeżeli pożyje — to najdłużej dni kilka. Suchotnik ten także siedzi rok w więzieniu bez przyczyny. Zabrano go gwałtem, nikt o nim nic nie wie, żaden żandarm nawet na niego nie wskazał, jakoby go widział w kościele lub pod kościołem."

Pierwszym świadkiem, którego przesłuchano, był sam Klingenberg; stosownie do umowy, adwokaci wzięli się zaraz do niego i, jak zobaczymy, potrafili wydobyć zeń co tylko można było i tem, od pierwszego dnia, dowiedli niewinności podsądnych.

Zapytany Klingenberg, dlaczego twierdził przed włościanami, że cesarz dał odpowiedź odmowną na wszystkie prośby przez nich wniesione, wtenczas kiedy nie mógł nie wiedzieć nietylko prywatnie, ale z urzędu, że na ostatnie prośby wcale dotąd odpowiedzi nie było — p. gubernator ogromnie się zmieszał, z początku nie chciał dać żadnej odpowiedzi, a zmuszony pytaniami, po cichu, jąkając się, oświadczył, że tylko tem może wytłómaczyć „nieporozumienie", iż mówiąc do włościan, miał na myśli tylko takie prośby, które przechodziły przez jego osobistą kancelaryę, a o innych na razie zapomniał. Co się zaś tyczy kwestyi, dlaczego ukaz carski o zamknięciu kościoła (pomimo kardynalnego prawa państwowego rosyjskiego, nakazującego, aby podobne ukazy były spełniane natychmiast), został przez p. gubernatora spełniony dopiero po upływie $2 \frac{1}{2}$ lat, nie można było od Klingenberga dostać żadnego wyjaśnienia. Również nie wyjaśnioną została poruszona przez obronę sprawa, dlaczego Klingenberg, otrzymawszy od Orżewskiego nowy ukaz cesarski o zburzeniu kościoła krożańskiego i rozebrania go na cegły — uważał za stosowne zamiast tego rozbierać do naga nie kościół, lecz włościan i oddawać ich pod nahaje kozaków, podczas gdy sam kościół, pomimo ukazu cesarskiego, stoi dotąd nietknięty. Dlaczego i z czyjego rozkazu tak nielegalne było postępowanie Klingenberga, zostało pomimo pytań obrony tajemnicą między nim a Orżewskim.

W dalszym ciągu Klingenberg, ciągle utrzymując, że włościanie dali początek rozruchom, a nie jego rozkaz, aby bito nahajami kobiety, twierdził, że nim wydał taki rozkaz — usłyszał wystrzał z fuzyi starego systemu. Zapytany jakim sposobem mógł wiedzieć, że strzelali włościanie a nie „uriadnicy", i że strzelano mianowicie z fuzyi „starego systemu" — plątał się, jąkał i nakoniec musiał przyznać, że właściwie nie wie, kto i gdzie strzelał, a tylko wnosić musi z huku wystrzału, że ktoś niedaleko strzelił ze starej fuzyi, której jednak nie znaleziono. Tak wysoko rozwinięty u pana gubernatora zmysł muzykalny, umożliwiający mu nawet wśród krzyków, hałasu i bójki na kułaki rozpoznać odcienie huku wystrzałów, wywołał śmiechy nawet za stołem sędziów.

Przyparty następnie pytaniami, zeznał, że dwukrotnie dał głośno rozkaz, aby bito nahajami, jeszcze przed przybyciem kozaków, a mianowicie raz, kiedy po wyjściu mężczyzn z kościoła zostały w nim tylko same kobiety — drugi raz pod kościołem, gdy mężczyźni wychodzili za płot i za mur, kościół otaczający. Pytany, jakim sposobem może utrzymywać, że tak gwałtowne obejście nie było pierwszym i jedynym powodem oporu włościan, nie znalazł innej odpowiedzi, jak tylko komiczne twierdzenie, że nie nahajki wywołały opór ludu, a przeciwnie opór włościan wywołał nahajki. Pytany dalej dlaczego kazał bić bez potrzeby, odpowiedział, że uczynił to z mocy nadanej mu przez władzę wyższą, nie chciał jednak powiedzień, kto jest ta wyższa władza, Orżewski czy minister?

Wyznać też musiał pomimo ciągłego przerywania prezesa Stodolskiego, który wszelkimi sposobami starał się ratować Klingenberga, że ani w chatach, ani przy włościanach, gdy ich rozbierano do egzekucyi, żadnej broni nie znaleziono, a nareszcie — i to zrobiło stanowczy przełom w przekonaniu sędziów — przyparty naszemi pytaniami Klingenberg zeznał, że świadkowie z policyi, których do sądu przyprowadził, są tymi samymi ludźmi, którzy w Krożach, podczas egzekucyi kozackiej trzymali obnażonych włościan za ręce i nogi z jego rozporządzenia, a bez jego — jak twierdził — rozporządzenia bili kobiety pięściami i znęcali się nad niemi w sposób trudny do opisania. I w tej to chwili nastąpiła zmiana w opinii sędziów, co nawet stwierdził epizod, jedyny w swoim rodzaju i niesłychany w procedurze „russkiej", a mianowicie, gdy jeden z adwokatów prosił o zapisanie do protokułu dosłownego zeznania Klingenberga, odnoszącego się do bicia kobiet, — prokurator Dobrynin zerwał się ze swego miejsca i zwracając się do sądu, zaprotestował, że nigdy nic podobnego gub. Klingenberg nie powiedział. Nastąpiła chwila ogólnego zdumienia i milczenia, i dopiero senior adwokatów Turczaninow, po krótkiej między nimi naradzie, wstał, podszedł do baryery i cichym, lecz stanowczym głosem powiedział, że obrońcy proszą, aby wobec takiego protestu prokuratora, który zapomina nietylko to, co sam słyszał w tej chwili, ale i to, co sam własnoręcznie napisał w akcie oskarżenia (gdzie stwierdzone jest dwukrotne bicie nahajami z rozkazu Klingenberga), wysoki trybunał stwierdził osobną uchwałą, że słowa gub. Klingenberga o biciu kobiet nahajami zostały wniesione przez obronę do protokułu zgodnie z rzeczywistością.

Prezes oczywiście zirytowany i wzburzony, przerwał posiedzenie, sędziowie udali się do sali narad, podczas gdy prokurator czerwony i zaperzony spiesznie opuścił salę sądową. Zirytowanie gen. gub. Orżewskiego, który siedział za sędziami tuż pod portretem cesarza, było niemniej widoczne i jeszcze się spotęgowało, gdy po krótkiej naradzie trybunał wrócił do sali posiedzeń i prezes oświadczył, że na żądanie przedstawicieli obrony słowa Klingenberga o biciu kobiet nahajami zostały zapisane w protokule, zupełnie zgodnie z rzeczywistością.

Z zeznań następnych świadków charakterystyczne są słowa Wichmana, b. sprawnika w powiecie, do którego Kroże należą. Za opieranie się niektórym zbyt barbarzyńskim rozkazom gubernatora został on pozbawiony swego urzędu i zeznawał wogóle dość przyzwoicie. Rozzłoszczony tem Leontiew zapytuje go, co według jego zdania Klingenberg powinien był zrobić; odpowiedź brzmiała:

„Ja myślę, że nie trzeba było panu gubernatorowi mówić włościanom nieprawdy o ukazie jego cesarskiej mości, nie trzeba było w nocy wpadać do kościoła z garstką urzędników wtenczas, gdy go czekano podług oficyalnych wiadomości o 10 rano, a gdy już ten błąd popełnił i przekonał się, że naród go nie uważa za gubernatora, ale za złodzieja, — wyjść z kościoła i czekać w kancelaryi włościańskiej na przybycie siły zbrojnej, nie dając rozkazu, aby dla własnej jego satysfakcyi bito kobiety nahajami.

Pan L. więcej pytań nie zadawał Wichmanowi.

Wogóle zeznania świadków wykazały, że lud bynajmniej nie strzelał, że bronił się tylko wtedy, gdy kozactwo rzuciło się nań z nahajami i zaczęło wszystkich mordować, że żaden kozak nie był ranny, a nawet ów Wichman, któremu mieli zerwać szlify, w rzeczywistości sam zdjął mundur.

Ponieważ niepodobna streszczać zeznań wszystkich świadków, więc podajemy opis całego zajścia według rękopisu jednego z świadków rzezi, zachowując, o ile można było, styl i sposób pisania autora.

„W miesiącu czerwcu r. 1893 parafianie podali prośbę do cesarza na ręce jenerał - gubernatora. Wtem przyszła odpowiedź z głównej cesarskiej kancelaryi czyli kamery; tę odpowiedź posiadamy u siebie i możemy pokazać; mówi ona, że czekać mamy na rozstrzygnięcie sprawy. Tego samego roku we wrześniu posłana była prośba do Rzymu i prosiliśmy obrony u papieża*), a 4-go września do cesarza austryackiego, króla duńskiego i pruskiego, do angielki i do prezydenta francuskiego, żeby poprosili cesarza o zmiłowanie się nad nami.

„Tymczasem nagle o 3-ej w nocy napadła na nas władza. Jeden z nas stał z krzyżem, a przed nim stało kilku z portretem cesarza i cesarzowej; portrety oni trzymali w rękach, a świece trzymały małe dzieci, ubrane w komże, i ci, którzy trzymali portrety, także byli ubrani w komże i mieli w rękach ręczniki. Jak tylko władza podeszła, zaraz gubernator kazał aresztować tego, co trzymał portret i uriadnicy jego zaaresztowali i odprowadzili zbitego na bok.

„Wtenczas gubernator zakomenderował: „dwa szeregi!“ uriadników i kazał bić lud nahajkami; lud nie podawał się z miejsca, wtedy gubernator powiedział sprawnikowi: „rąbać szaszką!“ — tak też zrobili. Prystawy tymczasem okrążali lud kupami i wpychali go do tych szeregów, a tam uriadnicy bili ich nahajkami. Jak trochę uwolnili od ludu wejście do kościoła, wtedy gubernator kazał uriadnikom iść do kościoła i tak samo bić lud, a jeszcze sakramenty nie były wyniesione. Ci, którzy byli słabsi, zostali koło ołtarza i tych teraz zaczęli bić. Powstał wielki krzyk i lud zaczął się zbiegać do kościoła. Jak to uriadnicy zobaczyli, uciekli z kościoła a gubernator został. Lud zaczął żądać spisania protokułu, że portrety były porąbane i tylu ludzi poranionych.

„Wtem przylecieli kozacy i zaczęli rąbać lud szablami; lud zaczął uciekać na wszystkie strony; niedaleko od kościoła jest rzeka, to kogo mogli, tego wepchnęli do rzeki, a innych na miejscu zabili. O 7-ej rano wynieśli sakramenty z kościoła i zaczęli nieść rannych i zabitych do chaty Szarowskiego. Sam Szarowski był w kościele, a jak wyszedł, to kozak rąbnął go w głowę; ledwo się dowlekł do chaty i zamknął drzwi za sobą, wtem kozacy zaczęli się dobijać, aż drzwi wyłamali i zaczęli znosić zabitych do chaty, a Szarowskiego aresztowali. Zabitych i umarłych było 30 (tu następuje wyliczenie tych, którzy wszystko powyżej opisane widzieli i mogą zaświadczyć).

„A. był na placu, kiedy kozak rozrąbał mu głowę i zaczął uciekać wzdłuż ulicy Niskiej i widział, jak topili ludzi w rzece. B. widział trupy, leżące koło chaty Zajewskiego; doktór Ludwik Landsberg opatrywał jedną babę w obecności C. i powiedział, że nie żywa; jeszcze trzy baby umierające leżały pod płotem u D.

„Po tem wszystkiem obstawili miasteczko kozakami i zaczęli spędzać wszystkich, czy kto mieszkał w miasteczku, czy też przyszedł tylko za interesem, tych wszystkich spędzili na wiorstę naokoło, zostawili tylko żydów. Jak spędzili wszystkich koło „wołosti“ (gminy), gubernator wyszedł i powiedział: „niech połowa kozaków zostaje tu przy ludziach, a druga połowa może robić w miasteczku, co chce.“ Tak też zrobili i miasteczko wkrótce wyglądało jak po pożarze.

„Pozostałym kozakom gubernator kazał karać ludzi nahajkami; pierwszemu dali 15 nahajek, a innym to dawali i po 45. Każdego człowieka trzymało dwóch uriadników, a dwóch kozaków siekło gołego, każdy z jednej strony.

„Wtem przyszedł niewiadomo kto z „naczalstwa“ i zabronił siec. Gubernator krzyknął, żeby wszyscy padli na kolana, a niektórzy płakali. Gubernator zapytał: „czy uznajecie teraz we mnie gubernatora? Ja was teraz mogę wszystkich karać jak psów i skórę z was zedrzyć, ale ja się nad wami zlitowałem“. Potem wszedł do kancelaryi i kazał kozakom pilnować ludzi.

„Jak tylko ściemniało, zaraz zepchnęli razem mężczyzn i kobiety i kozacy zaczęli ich bić po głowach nahajkami i kopać nogami, a kobiety stały w jednej kupie z nami niewolnikami. I zaczęli kozacy gwałcić kobiety na naszych oczach, a jak która biedaczka zaczęła płakać, zaraz ją kozacy bili po głowie i gdzie się trafiło, a jak się mężczyzna który odezwał, to bili tak, żeśmy myśleli, że nam głowy popękają.

„W nocy z 10-go na 11-y poprowadzili nas do kancelaryi; prowadzili nas między dwoma szeregami uriadników i każdy ledwo żyw wchodził do wołosti, a jak nas wracali nazad, to znowu bili po głowie prawie do śmierci.

„Dwa dni trzymali nas na chłodzie i nie dawali nic jeść; trzeciego dopiero pozwolili przynosić jedzenie, a i to nie można było nic dostać, bo kozacy gwałcili kobiety, które przynosiły, tak że musiały iść gromadą, i to nie pomagało. Wreszcie 13-go sędzia śledczy kazał nam dawać jeść.

„Sędzia dopiero 15-go zaczął nas rozpytywać, gdzie który był i co robił; jakeśmy mówili, że nas bili, to nie zapisywał i tylko śmiał się a my możemy to wszystko pod przysięgą zeznać.

„Jeżeli kto chce się dowiedzieć, ile kobiet było zgwałconych, to niech się spyta duchowieństwa; nam mówili, że 10-go listopada 17 kobiet urodziło przedwcześnie.“

Inny świadek rzezi w ten sposób opisuje bicie:

Egzekucya odbywała się w sposób następujący: Ofiary rozbierano do naga, kładziono na ławę i gdy urzędnicy policyi trzymali ofiary za głowy, za ręce i nogi, kozacy bili nahajami, Klingenberg zaś sam liczył razy i śmiejąc się, zapytywał od czasu do czasu: A co? teraz uznajecie gubernatora? Czy może wam jeszcze potrzeba dowodów, że ja jestem gubernatorem? (Przypominają sobie nasi czytelnicy, że gdy Klingenberg wpadł w nocy o godzinie 3 do kościoła — włościanie wierzyć nie chcieli, aby rzeczywiście on był gubernatorem.)

Już nie mało było zbitych ofiar, gdy wpadł do zarządu gminnego towarzysz prokuratora sądu kowieńskiego Uliaminow i po gwałtownem przemówieniu się z gub. Klingenbergiem — chwycił za ręce 16-letniego chłopaka, Trakszelisa, którego już rozbierano do egzekucyi i miano knutować za to, że bił w bębny kościelne wówczas, gdy Klingenberg uciekał przed pięściami włościan na chór kościelny. Egzekucya skończyła się dopiero wówczas, gdy towarzysz prokuratora wyszedł z sali zarządu gminnego trzymając za rękę malca Trakszelisa, poczem gub. Klingenberg kazał wszystkim paść na kolana, przepraszać siebie, a następnie wyprowadzić kobiety, a po nich mężczyzn.

---

*) Papież był zajęty wtenczas encykliką o „wypróbowanej dobroci“ Aleksandra III.

Kobiety otoczyły roje kozaków, bijąc pięściami i nahajami i naigrawając się wśród ohydnych i trudnych do opisania scen. Ciągle przytem powtarzali: „maładyje kozakom, staryje sobakom“ (młode dla kozaków, a stare dla psów) — policyanci zaś dodawali śmiejąc się, że mają na to sposoby, aby od kobiet dowiedzieć się, czego zechcą o spisku i spiskowcach.

Najważniejsze, a zarazem najciekawsze było zeznanie dra Landsberga, który opatrywał rannych, wyjmował kule. Opisując rany zadane nahajkami po głowie, powiada, że były prawie wszystkie krwawe, na kilka i kilkanaście centymetrów, niektóre sięgały do kości. Dr. Landsberg zeznał dalej, że „poświadczał stan ranionych razem z doktorem państwowym Wasil....“ Ten pan doktór W. wsławił się tem, iż badał puls knutowanych i decydował, którego można jeszcze dłużej bić, a któremu każdy następny knut groził śmiercią. Tego doktora powiatowego sprowadzono na miejsce egzekucyi — jak się podczas rozprawy wykazało — jeszcze przed napadem na kościół dnia 9 listopada (kościół zamknięto 10). Z góry zatem już postanowił Klingenberg knutować lud. Ponieważ podczas egzekucyi knutowania musi być obecnym lekarz, więc mu kazał przybyć wcześniej, aby nie potzeba było na niego czekać.

Ogółem wiadomo o 8 zabitych i 42 ciężko rannych oraz 15 kobietach zgwałconych. Liczba dokładna nigdy znaną nie będzie, gdyż wiele kobiet wstydziło się przyznać, że zostały zgwałcone, a liczba zabitych nigdzie zanotowaną nie została. Sprawozdanie krożanina, które podaliśmy wyżej, ocenia ilość zabitych na 30, zaś Klingenberg powiedział tylko, że „były trupy, tego nie mogę zaprzeczyć.“

* *

Taki był przebieg sprawy. Powiedzieliśmy wyżej, czem się proces zakończył. Trzeba mieć nadzieję, że obecnie już wszystkie ofiary są w swych porujnowanych i ograbionych chatach, wyjąwszy może owych 4, którym grozi rok więzienia.

Proces się skończył, ale pamięć jego na wieki pozostanie wśród ludności litewskiej. Jak irlandczycy dotychczas wspominają spaloną i wymordowaną w wieku XVII Droghedę, tak my będziemy pamiętali Kroże. I miejmy nadzieję, że krew pomordowanych ofiar nie napróżno się lała; jak szeroką jest ziemia polska, wszędzie na wieść o gwałtach, popełnionych nad bezbronnym ludem litewskim, serca żywiej zabiły, we wszystkich głowach błysnęła myśl: „tak dalej iść nie może; mamy być mordowani niewinnie, to wiedzmy przynajmniej, za co będziemy ginęli!“ Wszędzie powstało przeświadczenie o konieczności bardziej energicznego oporu przeciwko bezwzględnej tyranii dzikiej tłuszczy, która nad nami panuje.

W walce, do której robotnik polski się szykuje, nie jedna jeszcze padnie ofiara, ale z krwi przelanej tem bujniejszy podniesie się posiew i wstaną zastępy mścicieli naszego nieszczęśliwego kraju.

* *

Przegląd poznański

Pojawienie się przed 7 miesiącami pierwszego numeru Przeglądu Poznańskiego napełniło nas radością. Pismo szczerze demokratyczne — to jest właśnie, czego było potrzeba zaborowi pruskiemu. Dotychczas towarzysze nasi mieli tam do zwalczania, oprócz przeszkód policyjnych, tak silny i zwarty zastęp reakcyonistów, że działalność ich w wielu wypadkach była wprost uniemożliwioną. Tam, gdzie dotychczas klątwa kościelna lub wysyłanie drabów, zbrojnych w kije są zwykłymi środkami walki, gdzie socyalista uważany jest za zapowietrzonego, względem którego wszelki oręż jest dobry, — tam trzeba zaiste nieludzkiej siły wytrwałości, by nie upaść pod ciosami wroga. Dlatego też każde rozpowszechnienie się zasad demokratycznych w Poznańskiem jest dla nas pożądane, gdyż dałoby ono ludowi choć jakie takie wykształcenie polityczne i dozwoliłoby życiu partyjnemu rozwijać się bardziej normalnie. Istnieje co prawda w zaborze pruskim rzekoma „partya ludowa“, a nawet robi ona dużo hałasu, ale doświadczenie przekonało nas, że z tej strony niczego się spodziewac nie możemy, i że człowiek, wychowany na Orędowniku, również jest reakcyjnym, jak czytelnik Dziennika Poznańskiego lub Wielkopolalanina

Dla bardzo zrozumiałych względów nie wypowiadaliśmy naszych myśli publicznie: program nasz ma własność działania na „społeczeństwo“ poznańskie, jak chusta czerwona na byka lub żandarma. dlatego też pochwały socyalistyczne mogłyby popsuć interesy Przeglądu Poznańskiego gruntownie.

Ale wkrótce zaczęliśmy przychodzić do przekonania, że radość nasza była zupełnie przedwczesna; z piasku niepodobna bicza ukręcić, a reakcyonista poznański, nawet pod maską demokraty, pozostanie reakcyonistą. Pierwsze wątpliwości zjawiły się podczas wyborów inowrocławskich: Prz. Pozn. nie tylko, że bronił wtedy kandydatury p Czapli, ale przeciwstawił całe stronnictwo Orędownika szlachcie, jako partyę młodą, pełną sił i ognia i mogącą zbawczo wpłynąć na stosunki polskie pod zaborem pruskim. To bezwarunkowe popieranie ruchu, którego nicość polityczna nie mogła być dla redakcyi Prz. Pozn. tajemnicą, pozwalało przypuszczać, że nowy prąd również mało ma świadomości politycznej, jak i zastępy p. Szymańskiego. Dodać trzeba, że właśnie w Inowrocławiu walka z kandydatem socyalistycznym, ob. Berfusem, prowadzoną była przez oba stronnictwa burżuazyjne przy pomocy zwykłej taktyki poznańskiej: odbierania głosu socyalistom na zebraniach, atakowania ich na ulicy itp.

Wogóle jednak w owych czasach Prz. Pozn. prędzej zarzucić było można bezbarwność i zbyteczne zajmowanie się kwestyami w rodzaju tej, czy panny poznańskie są inteligentniejsze od warszawskich, czy też naodwrót, — niż co innego. Ale wkrótce demokratyzm tego pisma dziwną zaczął przybierać postać.

Przedewszystkiem w Nº 28 pojawiła się praca pani Moszczeńskiej. stanowiąca streszczenie jednego z licznych pamfletów, ukutych przez burżuazyjną „naukę“ w celu zmiażdżenia łba hydrze socyalizmu. Autor artykułu, jak zwykle, pomieszał socyalizm z anarchizmem oraz wytworami swej własnej wyobraźni; całość, która pojawiła się pierwotnie w organie wielkich finansistów francuskich „Figaro“, streściła p. M. w ten sposób, że trudno rozróżnić, co należy do autora, co do niej, gdyż oddzielne ustępy opatrzone są wzmianką „wiadomo“ itp. Jak w tym artykule wygląda socyalizm. to pokaże następujący ustęp:

„Socyaliści, jak wiadomo, dążą przedewszystkiem do „scentralizowania i uregulowania ekonomicznej produ„kcyi i konsumcyi. Równość, której pragną, zaprowa„dziliby kosztem wolności, ich społeczeństwo byłoby „wielkim warsztatem, w którym każdy z obywateli „pełniłby wyznaczoną sobie służbę za wyznaczone wy„nagrodzenie. Dobrze wyćwiczona i dobrze żywiona „armia robotnicza, oto mniej więcej ideał społeczny „wszystkich prawie odłamów socyalistycznej partyi“.

Tymczasem prosta logika mówi, że organ demokratyczny, wychodzący w Poznaniu, przedewszystkiem reakcyę zwalczać powinien, i że występowanie przeciwko socyalizmowi może tam być tylko wodą na młyn wsteczników. Ale Prz. Pozn. nie naprózno redagowany jest przez poznańczyków, których od lat 14 wychowują w śmiertelnej nienawiści przeciwko „ideom przewrotu“.

Nie zwrócilibyśmy jednak uwagi na wszystkie te

sterki, gdyby nas ostatnie numery pisma do tego nie musiły.

Wiadomo, że szlachta nasza z pod zaboru pruskiego zaprowadziła u siebie organizacyę wyborczą niezmiernie skomplikowaną i dającą jej zupełną przewagę w kwestyi stawiania kandydatur. Przy zupełnej dojrzałości politycznej ludu wszystkie komitety prowincyonalne, powiatowe itp. alembiki, przez które musi przejść każda kandydatura, — byłyby ludowymi, ale do tej dojrzałości jeszcze daleko, tymczasem zaś organizacya wyborcza stanowi znakomity oręż w ręku szlachty. To też nic dziwnego, że orędowniczanie uznawali tę organizacyę tylko tam, gdzie ona według ich myśli postępowała, ale gdy była potrzeba, wyłamywali się z pod dyscypliny bez żadnej ceremonii. Było to ich prawo, i żadne gawędy o solidarności narodowej nic tu zaradzić nie mogą.

W Poznaniu ostatnimi czasy rozbrat między stronnictwami do tego doszedł, że komitet wyborczy żadnej nie miał powagi. Wobec tego i wskutek całego szeregu awantur, których opis nie zająłby bynajmniej naszych czytelników, zebranie delegatów W. Ks. Poznańskiego uchwaliło wybranie nowego komitetu wyborczego dla miasta Poznania. Prz. Pozn. chwali tę decyzyę niezmiernie i oddaje cześć bezstronności delegatów, wyrażając się przytem w sposób następujący.

„Nie przesądzamy dziś jeszcze, jakie stanowisko wobec nowej i niespodziewanej ewolucyi stosunków zajmie stronnictwo ludowe, ale wyrażamy nadzieję, że „w chwili obecnej, gdy fundament secesyi z pód nóg „się usuwa, gdy najwyższa władza wyborcza z różdżką „oliwną pokoju i owocem poważnej koncesyi zbliża się „do szeregów skrzywdzonych obywateli, gdy komitet „dr. Kusztelana (komitet „dworski“) wyciąga ochoczo „rękę do zgody, — nikt nie odważy się psuć dalej „wątku rozdwojenia i „polityki na własną rękę“. Nie „mamy prawa żądać, aby komitet ruchu ludowego za„kończył istnienie swoje, ale obowiązkiem jego wyjść „z izolowanej pozycyi i ponad komitetem partyjnym „uznać komitet ogólny.

„Stronnictwo ludowe nie jest zwolennikiem zasadni„czej secesyi i dlatego nie wątpimy ani chwili, że „z dniem dzisiejszym kończy się rozdarcie społeczeń„stwa naszego“.

Tymczasem zebranie nie doprowadziło do niczego, gdyż wrogie partye nie mogły dojść do żadnego porozumienia. Wtenczas Prz. Pozn. rozdziera sobie szaty z rozpaczy, posypuje głowę popiołem i szlocha nad..... rozdarciem społeczeństwa! Cała wina tej zbrodni zrzuconą zostaje na Orędownika; on to z „demoniczną rafineryą“ (ma być zapewne — wyrafinowaniem) rozdmuchiwał żar, tlejący w tłumach, on ciężko zawinił przed narodem. P. Szymański — powiada sprawozdawca Prz. Pozn. — przejrzał teraz dopiero, jak zbrodniczą była jego polityka podbudzania ludu przeciwko szlachcie, ale już zapóźno — „zanim się spostrzegł p. dr. Szymański, burza zamieniła się w orkan, głosy opozycyi w wrzaski rewolucyi, idea demokratyczna w ochlokratyczny fanatyzm“.

Czyż nie straszny obraz! Tymczasem jedyną sympatyczną stroną ruchu „ludowego“ jest właśnie jego zerwanie ze szlachtą. P. Szymański jest sobie wprawdzie zwyczajnym demagogiem, nie dającym prowadzonemu przez się ludowi żadnego programu politycznego, ale tego Prz. Pozn. ruchowi „ludowemu“ nie wyrzuca, tylko właśnie jego ostrą i stanowczą walkę. Czyż sobie Prz. Pozn. wyobraża, że drobne mieszczaństwo poznańskie może bronić skutecznie swych interesów, pozostając w sojuszu z bogatymi kupcami, właścicielami ziemskimi i księżmi, którzy je dotąd za nos wodzili? Czyż nie widzi on, że wytworzenie odrębnego stronnictwa jest dla elementów ludowych koniecznem, jeśli one mają być wyzwolone z pod gniotącego je ucisku klerykalno-feudalnej kliki?

Wyjaśnienie tej niezrozumiałej taktyki Prz. Pozn. daje nam ustęp końcowy artykułu, poświęconego sprawie wiecu i podpisanego przez głównego kierownika pisma; oto jego brzmienie:

„Strzeżcie się panowie! bo dopóki Orędownik walcz „z Kołem polskiem, a ludowcy z ugodowcami, społe „czeństwo spać może spokojnie, ale gdy nogi *bose* *) „staną z butami do walki, a głodni sytym pozazdro„szczą strawy, wtedy ta burza stanie się zniszczeniem“.

Święte słowa! Dopóki p. Szymański kłóci się z panem Dobrowolskim, dopóty jest to niewinna zabawka, ale gdy na scenę występują antagonizmy klasowe, wtedy sprawa staje się poważną, znika możność łowienia ryb w mętnej wodzie i na miejsce hec osobistych zjawia się walka o interesy społeczne. To przeraża Prz. Pozn., dlatego nawołuje on wielkim głosem do solidarności narodowej, tej samej solidarności, na której nasi demokraci tyle razy i tak boleśnie się sparzyli!

Taką jest taktyka Prz. Pozn. Zamiast starać się o skierowanie drobnomieszczaństwa na tory prawdziwie demokratyczne, wskazać mu, czego ono ma się domagać pod względem politycznym i ekonomicznym i stanowić w ten sposób pożądane uzupełnienie Orędownika, — podnosi on spłowiały sztandar solidarności narodowej i w jej imieniu gromi „bosych“ za to, że zrywają ze swymi wyzyskiwaczami.

Właściwie to wystarczyłoby dla scharakteryzowania Prz. Pozn., ale przy sposobności chcemy omówić jeszcze parę stron tego pisma. Czynimy to z tego powodu, że nie przeceniamy wcale dojrzałości politycznej nawet naszych własnych szeregów. Nie jeden może kierować się temi myślami, które nam nasunęło ukazanie się Prz. Pozn. i, nie wdając się w bliższy rozbiór, popierać to pismo. Może się do tego przyczynić rozpowszechniony u nas, niestety, zwyczaj pisywania do pism niezależnie od ich barwy politycznej. Łatwo może się zdarzyć, że ktoś, spostrzegłszy w Prz. Pozn. sympatyczne dlań skądinąd podpisy, nabędzie o piśmie zupełnie fałszywego wyobrażenia.

Otóż przedewszystkiem w każdym prawie numerze Prz. Pozn. znajdujemy rubrykę, zatytułowaną „Przegląd prasy słowiańskiej“ i zawierającą przedruki z przeróżnych pism słowiańskich. Byłoby to rzeczą bardzo dobrą, gdyż znajomość słowiańszczyzny jest u nas bardzo mała, ale cała rubryka w oryginalny sposób jest prowadzona. Oto zawiera ona prawie wyłącznie ustępy z prasy moskalofilskiej i to bez żadnych komentarzy. Czasami dany ustęp jest tak wyraźny, że każdy czytelnik go zrozumie, ale w wielu wypadkach będzie on prawdopodobnie przyjmował brednie różnych „Pensiero Slavo“ itp. organów za szczerą prawdę, nie znajdując nigdzie wyjaśnienia. Co za cel ma taka polityka, tego nie domyślamy się.

Już to wogóle dział zamiejscowy Prz. Pozn. nie lepszy jest pod względem wartości politycznej od działu lokalnego. Przypatrzmy się np., w jaki sposób korespondent krakowski opisuje tam ostatnią demonstracyę krakowską:

„Na niedzielę zapowiedziane zostało zgromadzenie „ludowe w ujeżdżalni pod Kapucynami, na którem „robotnicy mieli postawić pytanie: „co się dzieje z na„szem prawem wyborczem?“. Zabawka ta całkiem nie„szkodliwa, bo wszelkie pytania w tym kierunku, a na„wet uchwały nie mają żadnego praktycznego rezultatu. „Jeżeli Rada państwa zechce uchwalić reformę wybor„czą, polegającą na powszechnem głosowania, to powsze„chne głosowanie wejdzie w życie, — nie zechce, to

*) Kursyw w tekście.

„w życie ono nie wejdzie. Zgromadzenie krakowskie „robotników nic tu nie pomoże i niczemu nie zapobie-„gnie. Jeżeli są tacy panowie, którym od czasu do „czasu chce się wygadać, to na co psuć im tę przyje-„mność, zwłaszcza, że ustawy na wygadanie się pozwa-„lają. Od tego jest komisarz, ażeby nie pozwalał mó-„wić o tem, o czem mówić nie można. A jeżeli tłum „zebrany będzie zachowywał się nieprzyzwoicie, jeżeli-„by się chciał dopuszczać jakich ekscesów, to siły po-„licyjne są zupełnie wystarczające do zapobieżenia tym „nadprogramowym punktom zebrania. Należy mieć „tylko policyę w pogotowiu, a można nawet polecić „jakiej kompanii wojska, ażeby ustawiła się w kosza-„rach i była gotową przyjść w pomoc panom policyan-„tom, jeżeli się nie będą czuli na sile przyprowadzić „do porządku zbyt wesołe lub zbyt krzykliwe tłumy".

Gdyby cała nasza demokracya w podobny sposób zapatrywała się na znaczenie demonstracyi, to moglibyśmy spokojnie złożyć ją do składu starych rupieci. Tenże sam korespondent dziwi się, że niewiasty krakowskie chcą przeniknąć do uniwersytetu; powinnoby to według jego zdania być dozwolonem tylko tym kobietom, które posiadają świadectwo z ukończenia gimnazyum męskiego, przyczem dodaje on naiwnie, że takiego świadectwa żadna z nich „posiadać nie może". (Nº 30). Jeżeli dodamy, że tym korespondentem jest p. K. Bartoszewicz, *który jednocześnie pisuje do Kraju petersburskiego* pod pseudonimem Średnika, i że korespondencye Prz. Pozn. i Kraju są *dosłownie* te same (patrz Nº 28, 31 i 32 Prz. Pozn. oraz 40, 41 i 42 Kraju) i zawierają te same wyrazy oburzenia na demonstrantów, wybijających okna Czasowi, to w dziwnem świetle zarysuje się nam demokratyzm współpracowników Prz. Pozn.

Nie lepszy jest i korespondent petersburski; napisał on dotad dopiero dwa listy, a w obu zdążył zrobić reklamę ówczesnemu następcy tronu, a obecnemu cesarzowi; ma on sprzyjać polakom, wyznawać poglądy liberalne itd. Znajdujemy również w drugiej korespondencyi ustęp o konstytucyi, którą zmarły car zamierzał przed swą śmiercią ogłosić; korespondent powiada, że nie bardzo można temu wierzyć, ale „coś musi w tem być". (Nº 32.)

Chyba dosyć tego. Jeżeli takim ma być demokratyzm poznański, to lud nasz nie dużo będzie miał z niego pociechy.

* * *

Z Galicyi

Lwów, 20 listopada. — Trzeci nasz zjazd, odbyty w sierpniu, dwie dobre spowodował rzeczy. Poruszył prowincyę (zwłaszcza wschodniej Galicyi) i wcisnął sprawę chłopską do pism naszych. Delegaci tych miejscowości, które mały lub żadnego nie brały udziału w życiu partyjnem, odnieść musieli budujące wrażenie z kongresu. Toteż w każdej ważniejszej sprawie organizacye, stowarzyszenia lub chętni, którzy takowe chcą założyć dopiero, odnoszą się z zaufaniem do komitetów lwowskiego i krakowskiego. Zjazd połączył nas ścisłym węzłem także z organizacyami polskiemi pozakrajowemi Budapesztu i Wiednia, co i dla nas i dla nich jest korzystnem, gdyż dozwala wzajem na siebie oddziaływać. Tarnów, Kałusz, Tarnopol wciągnięty w wir walki partyjnej; z widzów czynniki tworzymy.

Z prowincyą zwłaszcza trudności nie małe. Naczelnicy powiatów, starostowie najrozmaitsze wyszukują przyczyny zabronienia zgromadzeń np. zakazy choleryczne (!), zakazy z powodu wzbronionej krytyki wysokich urzędników (konstyt. austryacka), wreszcie § 6 ustawy o zgromadzeniach, który ze względu na bezpieczeństwo publiczne wytłómaczy każdy choćby najnierozsądniejszy zakaz. Eliksir to na wszystko, ten § 6 w rękach szarlatanów konstytucyjnych, policyantów, psiarczyków pod wodzą hr. Badeniego namiestnika, głównego oprawcy z swobód konstytucyjnych.

Do niedawna istniał nakaz Jego Hyclowskiej Excelencyi zabierania pism robotniczych na poczcie przez urzędników pocztowych, otwierania pakietów opieczętowanych z pismami pod adresem robotników — słowem kradzież, prosta kradzież, łamanie pieczęci, łamanie tajemnicy listowej, konstytucyą zagwarantowanej, kwitły w najlepsze po urzędach pocztowych. A to wszystko wskutek poufnych okólników p. namiestnika szlacheckiego i dyrektora poczt Seferowicza: dwóch eskamoterów pod blachą orła austryackiego.

Interpelacya antysemity Gesmana w parlamencie wiedeńskim, spowodowana przez ks. Stojałowskiego, usunęła *wyższym* okólnikiem te nadużycia i teraz jest trochę lepiej.

Do zanotowania również procesy polskich omladinistów. W Nowym Sączu, Rzeszowie, Tarnopolu studentom gimnazyów i seminaryów nauczycielskich wytacza się procesy sądowe o obrazę religii, obrazę majestatu, tajne stowarzyszenia i trzyma się pietnastoletnich chłopców po kilka miesięcy w więzieniu. Młodzież z demokratycznemi tendencyami, przejęta napuszystemi mowami zgrzybiałych omladinistów idzie do kozy, a urzędowi demokraci zaledwie raczą w swych pismach zanotować sam fakt uwięzienia. Pisma robotnicze, piętnujące takie postępowanie, konfiskuje się i — parada skończona.

Co najwstrętniejsze w tej sprawie, to, że księża katecheci przy spowiedzi zmuszają studentów do denuncyowania swych kolegów pod grozą, że nie dadzą rozgrzeszenia penitentom. Tak zmusił ks. katecheta Władysław Librewski ucznia seminaryum nauczycielskiego, Antoniego Kogucińskiego, do donosu u władzy w Tarnopolu.

Nie nadarmo jezuita we fraku, rodak Madejski, jest ministrem oświaty — austryackim. Ta druga ekscelencya np. popiera takie zarządzenia: podczas gdy chłopi płacą przy podatkach rządowych na szkołę, szkół się nie stawia, bo, jak ks. kanonicy powiadają, szkoła buntuje chłopa, natomiast buduje się klasztor kosztem 60.000 fl. dla 4 (słowem czterech) zakonnic, które katechizują i uczą czytać i pisać dzieci w jednej wsi, tylko katechizują w dwóch innych wsiach i pobierają płacę nauczycielek.

Przeszło 2.000 gmin galicyjskich bez szkół, za to są klasztory dla zakonnic, ku wygodzie pp. wikarych i kanoników.

Takie są stosunki w odleglejszych okolicach od większych miast Galicyi. A polityka stańczyków galicyjskich dąży systematycznie do podciągnięcia pod swój strychulec jezuicko - denuncyatorsko - ogłupiający wszystkich szkół w Galicyi. Za to forytuje się gimnazya połączone z internatami oo. jezuitów, zaprowadza się mundury szkolne, pielęgnuje ducha szpiegowskiego, a to wszystko koronuje gadzinowa prasa, z indywiduami na czele w guście znanych Orłowskich, Hendigerów & Cº.

Przed kilkoma dniami skończył się uwolnieniem naszego tow. Feuera proces o obrazę majestatu, której dopatrzył się prokurator, a raczej komisarz starostwa, obecny na zgromadzeniu publicznem, w następującem przemówieniu: „patrzcie, na przyjęcie jednego człowieka wydaje się na udekorowanie sali sejmowej 150 tysięcy fl., gdy tysiące ludu giną z nędzy i cholery w Galicyi". Mowa o pobycie cesarza Franciszka Habsburga w Galicyi. Oskarżony przesiedział 2 miesiące w więzieniu śledczem. Już to nie tylko w Galicyi, lecz w całej Austryi urzędnicy administracyjni dali sobie słowo honoru (biurokratycznego) do-

prowadzić wiele pojęć prawnych ad absurdum. Bodaj zdrowi byli.

Od czasu otwarcia jesiennej sesyi rady państwa osią naszej czynności partyjnej jest agitacya za powszechnem prawem wyborczem. Zastrzega się wprawdzie minister prezydent Windischgraetz (wnuk poskromiciela Wiednia w 1848, odartego ze skóry na Węgrzech), że argumentów z ulicy nie potrzebuje, lecz właśnie wielkie demonstracye uliczne napędziły jemu i burżuazyi wraz z strachem i przekonania o konieczności załatwienia tej piekącej sprawy. Olbrzymie demonstracye w Wiedniu, Bernie, Grazu, Krakowie, Lwowie, Stanisławowie, walki często krwawe z policyą i wojskiem (Wiedeń, Kraków, Lwów), nie pozwolą panom z rządu i koalicyi usnąć.

Szczególnie w Galicyi wstecznictwo wyzwierzęca się bez żenady najmniejszej. W Krakowie kolbowano i bito ludzi, we Lwowie brutalnie rozpędzano i płazowano białą bronią demonstrujących robotników, aby tylko zgnieść słowa protestu galicyjskiego proletaryatu. Ponieważ posłom galicyjskim poruczono ohydną sprawę okłamania ludu Austryi w jego najświętszych prawach, postanowili oprawcy, szlachcice galicyjscy, zaprowadzić możliwą ciszę w tym błogosławionym kraju nędzy hr. Stadnickich i Badenich. Wszystkie środki są godziwe. Jak za dobrych niemieckich czasów w r. 1864 łapano patryotów po kościołach i skazywano na 3-4-dniowy areszt za śpiewanie pieśni, tak teraz nakłada się areszt (najwyższy) 14-dniowy ludziom za to, że innym nie zabraniali śpiewać na zgromadzeniach „Czerwony Sztandar". Tak jak wtenczas mamy zatem wyroki policyjne bez tłómaczenia się obwinionego, wyroki srogie na podstawie cesarskiego patentu z r. 1854.

Zeszłej niedzieli zabrania się zgromadzenia w Krakowie, łapie się księdza Stojałowskiego i pakuje do kozy w dniu zwołania wiecu chłopskiego za powszechnem prawem wyborczem, urządza się bójkę uliczną 19 b. m. we Lwowie wieczorem i aresztuje ludzi — oto kwiatki rządów p. Badeniego, a wszystko dlatego, aby wstecznikom galicyjskim przy projektowaniu reformy wyborczej wolną pozostawić rękę, aby mogli wskazać na kraj swój jako spokojny — i nie żądający reformy wyborczej.

Ekonomskie zacietrzewienie szlachciców dochodzi może swego zenitu w Galicyi. Oburzenie mas robotniczych a nawet ludzi obojętnych jest wielkie i jeśli teraz przy obfitem korycie austryackiem naszych krwistych plantatorów nie porazi udar krwisty w wstecznem i wszetecznem szamotaniu się — to będą żyli, jak długo sami zechcą. Będą żyli jako uosobienie hańby narodowej, jako spluwaczka ludów austryackich i postępowych żywiołów Europy, jako podnóżek zwalany kałem wszystkich wrogów ludu, despotów i carów — będą żyli, tucząc się na urzędach austryackich, zaokrąglając swoje ogromne dobra, wyrzekając się chudej swojej ojczyzny, gdzieby kraść nie mieli tak wiele.

Koalicya partyi parlamentarnych poleciła posłom galicyjskim wypracowanie projektu reformy wyborczej. Wiedzieli w czyje ręce złożyć robotę. Z umysłu wybrano polskich posłów, aby zrzucić na nich całe odium wstecznictwa. Taką pracą nawet podli szachraje, niemieccy liberali, nie chcieli rąk sobie walać i dwojaki osiągnąć cel. Posłów polskich wystawią pod pręgierzem, a wiedząc, że oni pójdą za daleko w swem zaślepieniu politycznem, przygotowują im złamanie karku i pozbawią wpływu na politykę austryacką, sadowiąc się na ich miejscu. Nie prorokuję, tylko przeglądam zamiary Wielmożnych i Jaśnie Wielmożnych żydów chrzczonych i obrzezanych i wskazuję na dorobek posłów polskich w koalicyi. Projekt wypracowali Rutowski (galicyjski demokrata), Piniński i hr. Jan Stadnicki.

Przy układaniu projektu i handelku z klubami stronnictw rajfurował (znowu) hr. Badeni, ck. namiestnik Galicyi.

Czytaliśmy ten utwór i ze względu na przyzwoitość na razie zmilczeć o niem muszę. Może później o niem, gdy przyjdzie pod obrady. Później, gdy wstręt i oburzenie minie, bo pornografia polityczna, zapity mózg szlachecki i głupota arendarskiej polityki święci gody..-

Do jakiego zbydlęcenia doszli lokaje galicyjscy, dowodzi manifestacya dla cara w izbie posłów austryackich. Manifestacya współczucia dla cara nawet przez demokratów polskich urządzona (Szczepanowski). I dziwić się, że uczciwy i siebie szanujący poseł Lewakowski urósł na bohatera wielkiego. Wśród tej wielkiej kupy gnoju służalczego stańczyków, polewanego gnojówką demokratyczną, przekładanego idyotyzmem młodoczechów a obłożonego lokajstwem liberałów niemieckich, którzy modlą się do reichshundów bismarkowskich — czyż dziwo, że nakazane ludzką godnością wystąpienie na poświęcenie wyrosło?

Pisma Länderbanku i kliki krakowskiej „Przegląd" „Czas" i drobne szczeniaki obok nich oburzają się na Lewakowskiego. Ba! ze względu na „dwoistych" poddanych i Mikołaja II i Franciszka I i dóbr położonych z obu stron miedzy granicznej, pojmujemy te względy wyższej polityki dobra narodowego.

Z nadchodzącą zimą ruch po stowarzyszeniach więcej ożywiony. Pogadanki, odczyty, przedstawienia amatorskie i tańce zapełniają wieczory. Obok humanitarnych zakładają nasi towarzysze zawodowe stowarzyszenia wolne, niezależnie od istniejących przymusowo zgromadzeń towarzyszy, przyczepionych do zgromadzeń majsterskich.

Dwa stowarzyszenia polityczne „Proletaryat", na wschodnią i zachodnią Galicyę, tudzież Szląsk i Bukowinę, rozwijają energiczną działalność w okresie toczącej się walki o prawo wyborcze.

Aresztowania w Krakowie i Lwowie naszych towarzyszy za demonstracye nie osłabiają naszej działalności, ale potęgują uczucie ofiarności i budzą większą żądzę oporu.

ik.

* * *

Demonstracye galicyjskie

Na dzień 19-go b. m. zwołane zostało przez towarzyszy lwowskich zebranie publiczne, mające wyrazić jeszcze raz nieustanną chęć proletaryatu galicyjskiego zdobycia praw politycznych. Zebranie miało się odbyć w ratuszu. Tymczasem policya, która wyobraża sobie, że poważny ruch klasowy może być zatrzymany jednem pociągnięciem pióra komisarskiego, zakazała odbycia zgromadzenia, posiłkując się jednym z tych pozorów, które nasz korespondent lwowski tak dosadnie charakteryzuje. Przebieg demonstracyi, która odbyła się jednak, podajemy według N. Robotnika.

„I jakiż był skutek zakazu? Punktualnie o 7 wiecz. zgromadziły się przed ratuszem dziesiątki policyantów i setki robotników. Komisarze biegali po Rynku, wołając w imieniu prawa do rozejścia się. Robotnicy, spędzeni z jednego miejsca, gromadzili się w drugiem. Szeroki plac przed ratuszem zapełnił się wkrótce szczelnie już nie setkami lecz tysiącami. Odezwały się okrzyki na cześć powszechnego głosowania, zaintonowano „Czerwony sztandar" i zwartą masą ruszono wzdłuż rynku naprzód w górę ku ulicy Dominikańskiej, potem ku Trybunalskiej. W połowie ul. Trybunalskiej udało się policyi, wzmocnionej dwoma oddziałami, wstrzymać pochód. Niezwykły to był obraz: okrzyki za powszechnem głosowaniem, masowy śpiew, huk zamykanych sklepów, krzyki „w imieniu prawa" — wszystko to mieszało się z sobą i stwarzało pewną rewolucyjną atmosferę; nie dużo brakowało do poważnych zabu-

rzeń. Policyanci parli białą bronią masę wstecz; wielu z nich zdejmowało swe półksiężyce, prawdopodobnie by zachować „incognito“. Robotnicy zwrócili się ku ulicy Halickiej; ztamtąd odparci, poszli w dół placem katedralnym. Tak kilkakrotnie falowały tłumy między Rynkiem a ulicą Karola Ludwika. Wreszcie od wpół do 10 zapanował spokój.

Aresztowani zostali towarzysze Joachim Fraenkel, Majewski, Steig, Seebald, Prima i inni.

Zamiast spokojnego zgromadzenia odbyła się burzliwa demonstracya, która napędziła niemało strachu filistrom mieszczańskim, a której echo silniejszem będzie od echa zwykłego zgromadzenia. A wszystko to sprawił — zakaz policyjny.

Aresztowanych odstawiono dnia 21 do sądu krajowego.

Nadmienić tu jeszcze należy, że wogóle żołnierze policyjni odznaczali się podczas demonstracyi znaczniejszym spokojem i taktem, aniżeli panowie komisarze i ajenci policyjni.“

* * *

Odezwy P. P. S.

TOWARZYSZE ROBOTNICY!

Car umarł! Czternaście lat jego panowania, zaczętego pod ciężkiem dla niego wrażeniem gwałtownej śmierci ojca, zaznaczyły się na kartach historyi systematycznem i ciągłem gnębieniem wszelkiej myśli swobodnej, stopniowem pozbawianiem poddanych ostatnich skrawków wolności. Tchórzliwy despota, cierpiący na obłęd samowładzy absolutnej i szowinizmu narodowego — oto co powie o nim historya. Bankructwo ekonomiczne ludu rosyjskiego, doprowadzonego do ostatecznej nędzy nadmiernymi podatkami, wrogie usposobienie całej masy różnych ludów, mających nieszczęście należeć do państwa rosyjskiego, a stale przez rząd zmarłego cara drażnionych, niezadowolenie wszystkich uczciwszych ludzi, znużonych panowaniem, gdzie bohaterami byli szpicle i żandarmi, gdzie podłość stała się cnotą, a cnota uważaną była za zdradę — oto spuścizna, którą car zostawił swemu następcy.

Wobec tej spuścizny, wobec uległości, jaką okazuje większość poddanych cara — Mikołaj II łatwe ma zadanie. Kilka łaskawych słówek, kilka drobnych zmian wzbudzą w sercu poddanych nadzieję, stać się on może bożyszczem swego wiernego ludu. Zdarza się już teraz słyszeć głosy, przepowiadające lepsze czasy z powodu zmiany panującego.

Towarzysze! Hańba takim stosunkom, gdzie „obywatele“ państwa zdobyć się mogą tylko na bierne wyczekiwanie datku z rąk swego pana. Klasa robotnicza nie odznacza się taką niewolniczą uległością. Pomimo obecnych surowych warunków potrafiła ona wytworzyć szeregi bojowe, toczyła walkę o polepszenie swego losu, o zdobycie praw swoich. Wiemy dobrze, czego się mamy w przyszłości spodziewać. Polityka carska względem nas zmienić się nie może, chyba by car przestał być... carem.

Carat nie może obojętnie patrzeć na budzącą się samowiedzę ludu roboczego. Świadomość mas — to zguba caratu, ciemnota i nędza — to jego zbawienie. Carat nie może zaprzestać ucisku obcych narodów, gdyż tylko blaskiem zewnętrznej wielkości, ogromem przywilejów nadawanych rosyanom w krajach podbitych, może on zakryć swe brudy, może utrzymać w pokorze własny swój naród.

My zaś dążymy do uświadomienia całej klasy robotniczej i, rozumiejąc swe sprawy, sami sobą rządzić chcemy. Zasadniczym warunkiem jest dla nas pozyskanie możności szerokiej organizacyi i swobodnej propagandy. Stosunki takie możebne są tylko w kraju, posiadającym rozległe wolności polityczne, wolnym od ucisku zaborczego. Dobrze więc pojęty interes klasowy każe nam się domagać Niezależnej Polski.

Wobec tej rażącej sprzeczności pomiędzy nami a caratem, Mikołaj II nie znajdzie w nas pokornych dzieci, wyciągających doń błagalne dłonie, znajdzie w nas zaciętych wrogów, przygotowujących się do śmiertelnego pojedynku.

Towarzysze! W walce tej będziemy mieli sojuszników. Proletaryat wszystkich krajów, związany z nami węzłami solidarności międzynarodowej, już się za nas wypowiedział. Towarzysze rosyjscy staną z nami do szeregu. Wezwiemy w końcu do walki te miliony różnych ludów, które jak my skuci są w kajdanach carskiej niewoli. Przed taką siłą nie ostoi się potęga caratu. A wtedy ze swobodnej piersi swobodnych ludzi zagrzmi okrzyk

Niech żyje nasza sprawa robotnicza!

Niech żyje wolny polski lud!

Polska Partya Socyalistyczna.

Warszawa.

9 listopada 1894 r.

* * *

TOWARZYSZE ROBOTNICY!

Ciężką jest nasza dola! Wszędzie, gdzie panowie kapitaliści gospodarzą, panuje wyzysk i garstka bogaczy i wyzyskiwaczy żyje w zbytku i roskoszy kosztem nadmiernej pracy milionów. Lecz u nas oprócz wyzysku my, robotnicy, znosimy krzyczące nadużycia i gwałty, przy pomocy których panowie posiadacze powiększają swe dochody i napełniają kieszenie. Rozpatrzmy się towarzysze w tych składkach na kościół, lekarza, kasę bratniej pomocy, które nam odciągają z naszego marnego zarobku.

Na kościół, naprzykład, w Towarzystwie Sosnowickiem biorą po 20 kop. miesięcznie od każdego robotnika, a że tam pracuje do 6-ciu tysięcy ludzi, więc miesięcznej składki wypadnie 1.200 rs. W Hucie Bankowej odciągają po kopiejce od rubla zarobku, licząc mało wypadnie tutaj na kościół 1.500 rs. miesięcznie. Robotnicy więc tylko tych dwóch przedsiębiorstw dają miesięcznie na kościół 2.700 rs. a rocznie 32.000 rubli! Ależ za te pieniądze można nietylko utrzymać nasz jedyny kościół, można w krótkim czasie wystawić nowy; tymczasem widzimy, że robotnicy, chcąc oświetlić obraz w cejhauzie, zbierają na świece dobrowolne składki. Gdzież więc zginęły te dziesiątki tysięcy naszych pieniędzy?

Na kasę bratniej pomocy znowu w Hucie Bankowej ściągają z nas 3 proc. od zarobku, wypadnie więc miesięcznie 4.500 rubli naszych składek, zarząd musi dopłacać drugie tyle, więc na miesiąc wypadnie 9.000, rocznie zaś do 100 tysięcy rubli, a kasa już istnieje dziesiątek lat. Wśród górników też istnieją kasy, biorą na nie od górnika 65, a od szlepra 40 kop. miesięcznie, czyli przeciętnie 52 i pół kop. od osoby, miesięcznie więc od 6.000 robotników pracujących w Tow. Sosnowickiem wypadnie takiej składki 3.200 rubli a rocznie do 40-tu tysięcy. Na co są używane te setki tysięcy, czy rzeczywiście na pomoc nam w biedzie? Wiemy o tem dobrze my, robotnicy! Ile to kosztuje starań, próśb, protekcyi, by w końcu otrzymać jakie 3 — 4 ruble miesięcznej zapomogi, jeżeli nie będzie co miał przeciwko temu p. zawiadowca lub sztygar. Z setek tysięcy zebranych przez nas z naszej krwawicy dają nam okruchy drogą łaski! Gdzież więc giną nasze pieniędze!? Odpowiedzą na to chyba „zastępcy robotników“ wybierani przez zarządy fabryki, a mający powozy i domy po 3 lub 6 latach „zastępstwa“, odpowiedzą na to fakty, jak zniknięcie po raz drugi kasy na kopalni „Jan“ przy zmianie wła-

ściciela. Kieszenie panów wyzyskiwaczy są głębokie, łatwo się w nich zmieszczą nasze robotnicze grosze!

Towarzysze! Czyż cierpliwie i w milczeniu patrzeć będziemy na te nadużycia! Rzućmy okiem na zachód, na historyę naszych szczęśliwszych towarzyszy. I u nich niegdyś panowały te same stosunki, lecz już takie gwałty tam są niemożebne. Dlaczego? A oto dlatego, że oni zrozumieli już tę niezbitą prawdę, że wbrew przysłowiu „pokorne cielę dwie matki ssie" **robotnicy pokorą i uległością mogą tylko pogorszyć swój los, a dopóki sami robotnicy o sobie nie pomyślą, nie zaczną walczyć i protestować przeciwko nadużyciom, dopóty kapitaliści będą postępowali z nimi jak z bydłem roboczem, nie mającem żadnych praw ludzkich.** Przypomnijmy, jak to przed 1-ym majem, gdy tylko zamierzaliśmy świętować, panowie kapitaliści zmiękli i zgrzecznieli, a przekonamy się, że tylko okazując solidarnie swe niezadowolenie możemy zmusić ich do szanowania praw naszych.

PRECZ Z POKORĄ! — DO WALKI!

Agitujmy, wzbudzajmy wśród klasy robotniczej świadomość jej położenia, jej interesów, gromadnie występujmy przeciwko nadużyciom i kradzieżom naszych wyzyskiwaczy, a poznają oni wkrótce siłę solidarności robotniczej.

Lecz na tem nie koniec, towarzysze! Nietylko kapitaliści są naszymi wrogami. Dla polepszenia swej doli, dla zwycięstwa naszej klasy robotniczej, potrzebujemy mieć udział w rządzie, potrzebujemy sami stanowić o prawach. Nie potrzeba nam opieki rządowej, trzeba nam swobody. Swobody zaś domagać się i wywalczać musimy nie od kapitalistów, a od rządu. Rząd nasz samowładny i najezdczy jest dla nas najgorszym i śmiertelnym wrogiem. Wie rząd dobrze, że, gdy robotnicy przyjdą do świadomości, odbiorą mu władzę, więc stara się teraz zdusić robotników. Czyż na to trzeba dowodów? Krew przelana w Łodzi, Żyrardowie, w Warszawie, tysiące robotników męczonych i katowanych w więzieniach i w Syberyi — świadczą aż nadto wymownie o usposobieniu rządu względem robotników. Sami wszak pamiętamy, towarzysze, jak postępował rząd w czasie naszych strejków przed majem, pamiętamy najazd kozacki na Dąbrowę. Rząd wtedy bagnetem i nahajką bronił sprawy wyzyskiwaczy, przedstawiciel rządu, gubernator Miller ogłaszał, że nie pozwoli na żadne ustępstwa dla robotników. Każdy więc robotnik, który myśli o swoim losie i losie swych towarzyszy, musi stanąć do szeregów robotniczych walczących pod hasłem

PRECZ Z CARATEM, PRECZ Z NAJEZDCĄ!

Polska Partya Socyalistyczna.

WARSZAWA.
15 listopada 1894 r.

ZAWIADOMIENIE

II zjazd partyjny polskich socyalistów pod zaborem pruskim odbędzie się 25 — 26 grudnia r. b. we Wrocławiu, w lokalu Wlila Liebig, przy ul. Liebig nr. 2. Na zjazd ten zwołujemy wszystkich towarzyszy polaków wydelegowanych przez organizacye, a wszędzie, gdzie organizacyi dotychczas niema, towarzyszy, upoważnionych mandatami, podpisanymi co najmniej przez 5 towarzyszy. Towarzysze z Poznańskiego, Szląska, jako też i całych Niemiec mogą tyle delegatów wysłać, ile im się podoba.

Porządek dzienny będzie:

1. — Sprawozdanie zarządu z dotychczasowej czynności agitacyjnej i sprawozdanie kasyera.
2. — Sprawa agitacyi na przyszłość, plan i środki do takowej i t. d.
3. — Sprawa „Gazety Robotniczej", rady co do jej redagowania, obrady nad środkami, aby módz ją rozpowszechnić z korzyścią.
4. — Wybór zarządu.

Do powyższego chwilowego porządku dziennego upraszamy usilnie towarzyszy naszych rady, życzenia i wnioski swoje teraz już podawac, abyśmy mieli w chwili obrad cały materyał w ręku.

Jednocześnie przypominamy towarzyszom, że podróż delegatów z emigracyi w Niemczech do Wrocławia spowoduje dość znaczne koszta, przeto prosimy nie zapominać o listach składkowych, które towarzysze mają, i o wczesne nadesłanie ich dotąd, skąd je odebrali.

Zarząd Polskiej Partyi Socyalistycznej
pod zaborem pruskim.

Prośbę towarzyszy z pod zaboru pruskiego popieramy i my i zwracamy się do naszych czytelników po składki, które prosimy nadsyłać na imię kasyera Z. Z. S. P., ob. Al. Dębskiego, pod adresem Przedświtu.

Redakcya Przedświtu składa na rzecz zjazdu 10 franków.

Od Redakcyi

Nieznajomemu z M. — Serdeczne dzięki za korespondencyę; zostanie ona umieszczona w przyszłym numerze.

*** W chwili oddawania pisma pod prasę otrzymaliśmy

Nº 5 Robotnika

z datą 30 listopada r. b.; z podaniem treści jego i przedrukowaniem całego szeregu zajmujących artykułów musimy wstrzymać się dla braku miejsca do przyszłego numeru.

Pokwitowania

Na więźniów politycznych: Z K. na listę P. P. S. Nº 9 — 23 m. 50 f. A cto balu w Zurychu — 105 fr.
Na wydawnictwa Z. Z. S. P.: S. z F. — 23 marki. Danielski z Londynu 2 . 3s. 4d.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Squar Nº 7 Mile End Rd. — London E.